

Prenumerata w Warszawie

Rocznie . . . Rs. 7 kop. —  
Półrocznie „ 3 „ 50  
Kwartalnie „ 1 „ 75  
Miesięcznie „ — „ 60

Za zmianę adresu dopłaca  
się kop. 20.

Cena pojedynczego nume-  
ru bez dodatku kop. 20.

Prenumerata na Prowincyi  
w Cesarstwie i zagranicą:

Rocznie . . . Rs. 9 kop. —  
Półrocznie „ 4 „ 50  
Kwartalnie „ 2 „ 25

Drobnych rękopisów re-  
dakcyi nie zwraca.

Ogłoszenia przyjmuje księ-  
garnia T. Paprockiego i S-ki  
oraz Warszawskie biuro  
ogłoszeń (Wierzbowa Nr 8)  
po k. 10 za wiersz petitem  
lub za jego miejsce. Rekla-  
my po kop. 20.

# GŁOS

TYGODNIK LITERACKO-SPOŁECZNO-POLITYCZNY.

Wychodzi co Sobota.

**REDAKCJA:** Smolna (Wysoka) Nr. 24.  
**Ekspedycya główna:** Nowy-Świat Nr. 41,  
w księgarni Teodora Paprockiego i S-ki.

Co kwartał dodaje się bezpłatnie  
jeden zeszyt dzieł naukowych.

T R E Ś C:

Finanse Rosyi w 1894 roku, przez L.  
Ginekologia i Socyologia, przez J. K. Potockiego.  
Krytyka psychiatryczna.  
Z emancypacyjnego ruchu kobiet, przez Dr. Deset  
Karol Baudelaire, przez W. Jabłonowskiego.  
Bez obłudy, przez Maryana Bohusza.  
Głosy: Kasy pożyczkowe.—Odczyty popularne.—Kolonie  
zamorskie.—Kara.—Odczyt o literaturze.—  
Przegląd społeczny. Łódź. Ozorków.  
Przegląd polityczny.  
Kronika powszechna.  
Kronika literacka.  
Ogłoszenia.  
Odcinek. Franek, przez Wł. S. Reymonta.

## Finanse Rosyi w 1894 r.

Od kilku lat ministeryum skarbu z począt-  
kiem wiosny publikuje tymczasowe dane o su-  
mie dochodów i rozchodów w roku ubiegłym.  
Dane te niewiele się zwykle różnią od ogła-  
szanych znacznie później sprawdzonych pozy-  
cyi budżetu, można więc na podstawie ich  
dojść do pewnych wyników.

Nieurodzaj w 1891 r. niepomyślnie wpłynął  
na stan finansów. Wydatki nadzwyczajne po-  
chłonęły cały zapas kasowy. Ale w sprawoz-  
danie za rok 1893 wpływu poprzednich lat nie-  
pomyślnych nie dostrzegamy.

Suma dochodów zwyczajnych w roku ubie-  
głym wynosiła 1,046,000 rs. Kiedy przed kilku-  
dziesięciu laty we Francyi cyfra wydatków pań-  
stwo wych doszła do miliarda franków, ówczesny  
minister finansów odezwał się: powitajcie, pa-  
nowie, ten miliard i zarazem pożegnajcie się  
z nim, gdyż już nigdy go nie zobaczycie. Do-  
chody i wydatki Rosyi, przekroczywszy tę  
granice, będą szybko rosły, chodzi więc tylko  
o równomierny między nimi stosunek. Budżet  
ruski składa się z dwóch, a raczej trzech  
części, ale trzecia—fundusze zwrotne—nie ma  
właściwie żadnego znaczenia. Najważniejszą  
jest część pierwsza: dochody i wydatki stałe.

Osoby, nie obeznane z układaniem budże-  
tów, często nie rozumieją wyniku cyfr, nie po-  
trafią oddzielić dochodów normalnych od zwy-  
czajnych, a nawet nie zdają sobie sprawy  
z materiału, przygotowanego według pewnych  
wzorów.

Dochody zwyczajne, jak to już napisaliśmy,  
wynosiły 1,046,000,000 rs., w porównaniu z ro-  
kiem ubiegłym wzrosły o 85 milionów rs.  
Rzecz ciekawa i charakterystyczna, że pomimo  
strasznej klęski, jaką w gospodarce społecznej  
sprawił nieurodzaj, dochody państwa w r. 1892  
wzrosły również o 67 milionów.

Ponieważ wydatki stałe wynosiły 943 mi-  
liony rs., przewyżka więc w tej części budże-  
tu dochodzi do 102½ milionów rs.

Ogólny zarys stanu finansów Rosyi tak się  
przedstawia:

Dochody zwyczajne	843,000,000	rs.
„ nadzwyczajne	187,000,000	„
Wydatki zwyczajne	841,000,000	„
„ nadzwyczajne	215,000,000	„

Słowem przewyżka pierwszych nad drugimi  
stanowi poważną cyfrę 164 milionów rs.

Należy jednak przyrzeć się bliżej nieco  
tym proporcjom.

W sumie 174 milionów rubli dochodów  
nadzwyczajnych znajdujemy zrealizowaną w r.  
1893 wewnętrzną pożyczkę 4½%—96,800,000  
rs., następnie 3% obligacye t. zw. pożyczki  
złotej dały przy sprzedaży 65,700,000, co ra-  
zem z niewielką pozostałością pożyczki kole-  
jowej wynosi wogóle 161,700,000 rs. Reszta  
(około 12,000,000 rs.) składa się w części  
z rubryk stałych, jak np. wkłady wieczyste,  
z kontrybucyi wojennej, ratami spłacanej itd.  
Właściwie kontrybucyę należy zaliczyć do tej  
samej kategorii dochodów, co pożyczki, od  
których różni się jednak tem, że nie zwięk-  
sza w przyszłości sumy wydatków.

Potrąciwszy więc pożyczki, otrzymamy za-  
miast 164,600,000, przewyżkę dochodów nad  
rozchodami w sumie 2,300,000 rs.

Przewyżka ta wygląda skromnie, ale tem-  
się różni od przewyżek dawniejszych, że nie  
jest zamaskowanym dochodami nadzwyczajny-  
mi deficytem. A jeżeli nawet po odliczeniu  
kontrybucyi i tym podobnych dochodów wy-  
padnie niedobór, będzie on bardzo niewielkim.  
Finanse więc poprawiły się niewątpliwie, po-  
mimo ciężkiego położenia ekonomicznego w la-  
tach ostatnich, które wymagało i wymaga od  
rządu znacznych wydatków specjalnych.

Wzrost dochodów w r. 1893, jak to zazna-  
czyliśmy, wynosi około 85 milionów rs. Naj-  
większy wzrost dały następujące pozycye:

Dochód celny	27⅓ mil. rs.
Oplaty wykupowe	22 „
„ od handlu i przemysłu	5 „
Podatek gruntowy	3⅓ „
Dochód z lasów i dóbr państwa	3 „

Akcyza od tytoniu, cukru, nafty dała wo-  
góle z górą 8 milionów przewyżki. Natomiast  
akcyza od trunków, w r. 1893 podwyższona,  
dała 9 milionów rs. niedoboru, co dowodzi, że  
przekroczyła już granicę, do której bez straty  
mogła być podniesiona, że ograniczyła kon-  
sumcyę w stosunku większym, aniżeli wzrósł  
dochód wskutek zastosowania wyższej normy  
opłaty.

Poprzedni minister finansów miał w ka-  
sach znaczny zapas gotówki, około 190 mil. rs.  
W 1891 i 1892 sumę tę niemal całkowicie wy-  
czerpano na zapomogi głodnym. Obecnie go-  
tówka kasowa znowu usilnie jest gromadzoną  
i wynosi około 277 milionów rs. Zapas ten  
pozwala ministrowi wyrazić przyrzeczenie, że  
w r. b. bez względu na okoliczności nie bę-  
dzie potrzeby zaciągania pożyczki wewnętrz-  
nej lub zagranicznej.

L.

*Przypominamy Szan. Pre-  
numeratorom, że czas odnowić  
przedpłatę na kwartał drugi.*

Polecamy czytelnikom wydane nakła-  
dem naszym dzieło:

Alfreda Fouillée.

MORALNOŚĆ, SZTUKA I RELIGIA

w e d ł u g G u y a u.

(z portretem Guyau.)

Cena rs. 1 kop. 20.

Jerzego Brandesa

UMYSŁY WSPÓŁCZESNE

Portrety literackie XIX wieku.

Tom I. Heyse, Renan, Andersen, Mill, Te-  
gnier.

Tom II. Flaubert, Paludan Müller, Goncour-  
towie, Turgeniew, Ibsen, Bjornson, Nietzsche

Cena rs. 2.

## Ginekologia i Socjologia.

Z powodu mowy prof. d-ra H. Fehlinga.

(Ciąg dalszy).

Trudno wyobrazić sobie jak wcześnie i jak ściśle z prostymi na pozór wrażeniami estetycznymi splatają się pierwiastki postronne, a po osiągnięciu tego, cośmy nazwali poziomem estetycznej obojętności, potęgują rozkosz estetyczną. Tylko brak wprawy w analizowaniu własnych wrażeń i odczuć nie pozwala stronnikom „czystego“ piękna zrozumieć, że np. przy słuchaniu wielkiego chóru, przy oglądaniu olbrzymiej, falującej powierzchni morza, oprócz doznawań czysto wzrokowych lub słuchowych, a więc urzędowo-estetycznych, budzi się w nas zaczątkowa, niejasna świadomość potęgi człowieka albo przyrody, świadomość rzeczy i zjawisk po-za-estetycznych, niemniej jednak służących w danym razie li tylko do wzmoczenia estetycznej uciechy. Rozważając tu fakty tego rodzaju, jaknajusilniej powinniśmy się bronić przed logiczną *woltą* krytyków „czystych“, która, jak wiadomo, polega na tem, że udatne i możliwie „czyste“ dzieło sztuki porównywa się domyślnie z utworem *nieudanym*, w którym na spotęgowanie wrażenia tłumów wpływają zmieszane z niem pierwiastki postronne<sup>1)</sup>. Musimy stale i ciągle pamiętać, że jedynie prawowitą skalą porównawczą jest tutaj skala pojemności, stosowana po domyślnem *ujednostajnieniu wszystkich innych warunków estetyczności dzieła* (sztuki albo przyrody).

Dzieje stopniowego rozwoju, zbroceń i uwstecznień skali pojemności w twórcach i utworach piękna są niepospolicie zawile i długie. W wypadkach najprostszych zespalają się ze sobą dwa albo więcej pierwiastków czysto-estetycznych

<sup>1)</sup> Znana powszechnie niższość artystycznych i naukowych utworów „dodatnich“, produkowanych jakgdyby na urząd, dla rehabilitacji po znakomitem dziele „ujemnym“ (Gogola druga część *Dusz martwych*, Kanta *Krytyka rozumu praktycznego*, typy dodatnie niezliczonego mnóstwa komedii i powieści oraz wiele innych) w przedziwny sposób zdaje się popierać zasadę estetyków „czystych“. Przyczynę owej niższości poznamy później.

jednorodnych np. dwa dźwięki, tworzące *unisono*. Dalej, mamy zespolenie różnorodnych estetycznych czynników, np. barwy i tonu. Rytmiczne następstwo jednorodnych albo różnorodnych elementów estetycznego doznawania uważalibyśmy za wypadek dość już podejrzanej „czystości“ estetycznej, a to dla tego, że w takich razach niezmiernie wcześnie, obok czysto-fizyologicznej rozkoszy rytmiczności ukazują się zaczątki albo ślady pojęć ładu, początku, prawidłowości i w ogóle pojęć z zakresów po za estetycznych—wiedzy, obyczajowości i t. p. Z biegiem rozwoju sama tylko rytmiczność doznawań może wywołać, wywołuje taką masę skojarzeń i czynników postronnych, potęgujących wrażenie estetyczne (rytm tańca narodowego, pieśni religijnej), że doprowadzeniu ich wszystkich do poziomu estetycznej obojętności wymagać będzie bardzo długiego czasu.

Przykłady większej pojemności spostrzegamy wtedy, gdy obok znacznej liczby różnorodnych zespolonych ze sobą pierwiastków estetycznych jasno występują już postronne czynniki uestetycznione, t. j. służące tylko do wzmoczenia estetycznej rozkoszy i nie budzące wyraźnej świadomości własnych swych celów (piękno twarzy ludzkiej, będące w znacznym stopniu wytworem uestetycznienia pożytecznych nieuniknionych cielesnych i duchowych, zaś w ogóle po-za-estetycznych znamion rasy). W wypadkach skrajnych takie czynniki postronne jaknajskuteczniej wpływają na upięknienie przedmiotów i zjawisk obojętnych lub nawet brzydkich. „Pięknie“ rozwijająca się gruźlica budzi nieklamany zachwyt *estetyczny* w kierowniku kliniki i młodych jego słuchaczach. Nie koniec na tem. Zdarzać się może np., że zbroczenie od jakiejś normy uznawanej za miarę piękna li tylko dzięki domieszcze pewnych czynników „postronnych“, potęgujących, jak wyżej, uciechę po osiągnięciu poziomu estetycznej obojętności, pocznie znowu, z biegiem czasu, a za sprawą innych „postronnych“ pierwiastków uchodzić za wyraz estetyczności dzieła albo zjawiska. W miłośnikach i znawcach odmian psa domowego tak zwane *cwajnosy* budzą jak najrzetelniejsze zadowolenie estetyczne—tytu. większe, im większa jest ich brzydota. Podobny też zachwyt, całkiem już niezależny od świadomości pożytku, (doprowadzonej do poziomu estetycznej obojętności), wywołuje w dobrej gospodyni widok spasionego wieprza, będącego karykaturą i

tak już niezbyt estetycznych kształtów swego rodu.

Kilkakrotnie wspominaliśmy, o doprowadzaniu czynników „postronnych“ do poziomu estetycznej obojętności. Termin powyższy nie znaczy bynajmniej, że czynniki owe stają się obojętnymi pod względem estetycznym, lecz przeciwnie, że obojętnieją dla nas w dziedzinie sobie właściwej, z której przybyły do zakresu piękna—ku spotęgowaniu estetycznej uciechy, oraz że tylko do takiego celu mają służyć. Zobojętnienie podobne jest koniecznym ale też wystarczającym warunkiem prawowitości udziału ich w doznawaniach estetycznych. Jakkolwiek estetyka „czysta“ pragnęłaby obalić tę prawowitość, przytoczone wyżej przykłady wielkiego chóru, powierzchni morza, twarzy ludzkiej, kolumny, ubiorów itd. wykażą nam całą beznadziejność tych „czystych“ usiłowań. Istotnie, uciekając przed pogonią czynników postronnych, zrozpaczony artysta, np. malarz, musiałby chyba poprzestać na zablapaniu płótna jaskrawymi „plamami“—ku wyłącznej radości własnej oraz współwyznawców swoich z Monachium, Rzymu, Paryża i Nowej Kaledonii. Ale jakże prędko, już przy chlapaniu samem, estetyka mrówcza przestaje mu wystarczać! Nawet powszechne i niezmiennne na pozór anatomiczno-fizyologiczne podstawy „przyjemnego podniecenia“ przeobrażają się i doskonałą. Nie uciekając się do ryzykownej teorii o postępach wrażliwości naszego oka na barwy od czasów homerowych, można jednak zauważyć, że prosta i bezwzględna jaskrawość a pstroczna barw, wystarczająca Nowokaledończykom i dzieciom narodów europejskich, bardzo wcześnie staje się udreżeniem oka cywilizowanego. Zjawia się pragnienie harmonii—zarówno w dziedzinie barw, jak tonów. Z wystąpieniem na widownię *kształtów* estetyka mrówcza chowa się jeszcze głębiej: symetria i asymetria, rytmiczność w czasie i przestrzeni, upominają się o swoje prawa; obok odczuć bezpośrednich niezbędne się stają postrzeżenia, pierwiastki psychiczne tłoczą się coraz natarczywiej, a żadna siła ludzka nie zakaże im czerpać siły i wyrazistości w dziedzinach, z których pochodzą. *Spiritus flat ubi vult*. Poza obrębem wypadków chorobliwej jednostronności wzroku albo słuchu, imponującej niekiedy profanom, największych zadowoleń estetycznych może doznawać człowiek nie tylko rozwinięty wszechstronnie pod względem fizycznym, co zdaje się nie ule-

## FRANEK.

Szkic z teatralnego życia.

przez

Wł. S. Reymonta.

Był maszynistą; inspicjentem, afiszerm, zamiataczem, statystą i Bóg wie czem już nie był. W towarzystwie, do którego składu należał, spełniał wszystkie funkcje—a gdyby to potrzebą, mógł nawet „pokazywać bogów“ t. j. przedstawiać nieme lub kilkowyrzowe role. Był najniezbędniejszym rekwizytorem towarzystwa.

Franek, zmiana! Franek, potrzeba laski na scenę. Franek, po jakich ja słowach wchodzi?—Franek, dzwonić, Franek, do kurtyny!—To „Franek“ „Franek“—na wszystkie tempa, wywoływane, i wszystkimi rodzajami głosów—rozbrzmiewało zawsze podczas spektaklu po scenie, kulisach i garderobie małego prowincjonalnego teatru. A on, mały, suchy z twarzą pergaminową, długą a płaską bez wyrazu, pomiętą—z twarzą głodomora: o tonie brudnym, popryszczonym wyrzutami—kościach policzkowych dziwnie zapadniętych, o czole niskiem cofniętem przy skroniach wtył, poplamionem żółtymi plamami, zaczerwienionem zawsze. Ubrany w jasne palto wypełzłe i zniszczone—w sztylpach lakiero-

wanych imitujących długie buty—zawsze w jakiejs żokiejce na głowie, biegł bez odpoczynku od aktora, któremu pomagał robić brzuch z poduszki, do dyrektora, który, na pół ubrany wyglądał przez otwór w kurtynie—na wchodzącą publiczność, a któremu do samego wyjścia na scenę trzeba było szukać jakiejs części garderoby. Tam potrzeba było wylecieć z kijem przed teatr, rozpędzić bandę hałasujących żydziaków, tu przynieść amantce jeden z trzech kufli piwa, bez wypicia, których nie grałaby, przykręcić lampy i lecieć szybko do kurtyny, aby ją podciągnąć—„a uważnie błaznie na gazy, mówię ci sto razy“, jak co spektakl—powtarzał dyrektor i znowu biedz—brać—scenariusz w rękę i mieć na pogotowiu wszystkie drobne rekwizyty—Tak—bo był i rekwizytorem—Brał po dwa rs. od przedstawienia za dostarczenie wszystkiego, co tylko było potrzeba do ubierania sceny. Wyręczał także reżysera, a mianowicie wtedy, kiedy to publiczności słabo reprezentowanej trzeba oznajmić, że „z powodu pustek w kasie, teatr zamyka się“—Spełniał to ostatnie nie z przyjemnością—bo wiedział, że po takim odwołaniu przedstawienia—dosta nie tylko połowę kosztów i nic z działów na swoje trzy marki. Towarzystwo grywało na działach, których lwią część zabierał—Dyrektor z Simonką naiwno-liryczno-opretkowo-gabinetową prima-donną, ojciec dramatyczny i komik-nieporównany „kańciarz“, bo pierwszy amant—wspaniałe, modnie ubra-

ne bydlę, był „krowienturą“ świętą jeszcze, przeto mało płatną Swoją drogą Franek spełniał tyle uciążliwych obowiązków bez szemrania. Był wszędzie, gdzie go tylko mogli potrzebować. Zdawał się dwoić i troić, aby tylko nastarczyć. Szturchańce, bo i to go spotykało od zniecierpliwionych, kaprysy, dziekie popędy znerwowanych, szydercze uwagi, wszystko to znosił z niewyczerpaną cierpliwością. Zdawał się nie mieć krwi i nerwów w sobie. Tylko czasami, gdy mu kto za bardzo dokuczył, lub za boleśnie pociągnął za włosy, oczyma błyskał żałością, lecz milczał. Ach, te oczy! co one tam robiły pod tą nieforemną, przykrytą żółtawą czupryną, czaszką?—Takie wielkie, barwy najciemniejszego lazuru, a wiecznie pokryte jakąś zasłoną szklistą—jakby leż zastygłych. Zdawało się, że ich światło skierowane jest zewnątrz—w jakieś przepaściste głębie ducha. Z powodu tych oczów cierpiał najwięcej od amanta, który miał małe głęboko schowane i bez wyrazu i koloru oczy.

— Co takiemu bydlakowi po nich?—mawiał—gdyby człowiek miał podobne to—no!.. To „no“ było wypowiedane z jakimś rozmarzającym mrugnięciem i miało głęboko sięgające znaczenie.

Franek pomimo wszystkiego trzymał się tego jednego towarzystwa od lat kilkunastu. Przywiązywał się do wszystkich, którzy w niem byli czas jakiś, a szczególnie do dyrektora, u którego ojca zaczął swoją artystyczną ka-

gać zaprzeczeniu; nie tylko wyżej stojący pod względem umysłowym, co również uznawanem jest dość powszechnie, ale człowiek *wyższej moralności* i wogóle wyższej skali uspołecznienia. Znaczniejszy rozwój estetyczny polega tu na tem, że duch jego wciąga coraz większą liczbę faktów i zjawisk w swe czarodziejskie koło doznawań estetycznych; to znaczy, że dzięki długiemu okresowi cywilizacji, wprawy, ćwiczenia, uwaga jego doskonale przystosowują się nawet w tych najwyższych dziedzinach życia, przez co właściwa im świadomość nie budzi się już za każdym razem, świadomość właściwego im celu usuwa się na plan dalszy, zaś bez tej świadomości środek wiodący do celu zyskuje znaczenie podniety estetycznej.

Musimy rozważyć mechanizm tego podniecania. Nie należy sądzić, że działają tu tylko czynniki uczuciowe, np. moralne, religijne itp. Owszem, jakkolwiek niepodobna nie uznać ich wpływu na zadowolenie estetyczne, to jednak można byłoby powiedzieć, że dopóki wpływ ten jest zbyt widocznym, dopóki nie osiągnie on proga estetycznej obojętności, czystość wrażeń estetycznych zbyt wiele pozostawia do życzenia. Ta właśnie okoliczność daje tak często broń w rękę wyznawcom estetyki czystej. Ale, czynniki postronne, oprócz pierwiastków natury uczuciowej, prowadzą za sobą inne jeszcze elementy, ściślej związane z działalnością umysłu, z postrzeganiem, z percepcją. Pochodząc zazwyczaj z dziedzin dobrej już *znanych* widzowi albo słuchaczowi, z dziedzin *uporządkowanych* w pewien sposób w jego umyśle, ułatwiają one znakomicie sprawę *przystosowania się uwagi*, a tem samym stają się źródłem zadowolenia *par excellence* estetycznego. Nie potrzebujemy dodawać, że podstawą owego postrzeganego porządku jest taka albo inna *rytmiczność* w czasie lub w przestrzeni, rytmiczność w znaczeniu najobszerniejszym, w znaczeniu wszelkiej, wogóle, prawidłowości; czynnik ten w dziedzinie moralnej, religijnej, społecznej jest tylko środkiem, budzącym radość moralną, religijną, towarzyską — ze względu na swoje skutki; estetycznym bywa on wtedy, gdy sam staje się celem, gdy prawidłowość budzi w nas uciechę i tylko jako prawidłowość. Znakomitym przykładem estetycznego przeobrażania się rytmiczności działań w rozmaitych dziedzinach, przykładem pożądania jej dla niej samej z pominięciem celów owym dziedzinom właściwych,

może być trojaki pochodzenie tańców — miłosnych, wojennych, religijnych. Zrozumiemy też łatwo, że w każdym z tych wypadków na spotęgowanie rozkoszy estetycznej wpływają również zaczątkowe albo szczytkowe pierwiastki uczuć, odpowiadające właściwym działaniom rzeczywistym, ale doprowadzone już do proga estetycznej obojętności: tylko po przekroczeniu tego poziomu zabawa może się stać pracą, działaniem poza-estetycznym np. taniec, bójka, romans albo obrzęd.

Uznanie rytmiczności — tak prostej jak i najbardziej złożonej — za podstawowy czynnik doznawań estetycznych zgadza się też z fizjologiczną zasadą „przyjemnego podniecenia ustroju i narządów zmysłów”. Podniecanie to w braku rytmiczności zbyt prędko wyczerpywałoby organizm, sprowadzając antyestetyczną świadomość *wysiłku*. Ale ta sama rytmiczność, zwłaszcza w nieprawowicie zacieśnionem rozumieniu wyrazu, zdaje się być wrogiem wolnej, niezem nie skrepowanej twórczości artystycznej, a już niewątpliwie jest nieprzyjaciółką tak drogiego dla wielu artystycznego rozkochania.

Obawa tego rodzaju więzów twórczości jest płonna. Krytycy autoramentu „czystego”, uciekający przed tą rzekomą niewolą, są tak samo ofiarą własnej bezkrytyczności, jak i wtedy, gdy usiłują uniknąć pierwiastków postronnych. Co gorsza, nawet wówczas, kiedy sądzą, że się wyzwolili zupełnie, ulegają złudzeniu. Niestety, porządek, prawidłowość, rytmiczność są tutaj prawem niezłomnem: prawo to nie naróżno wszechświatawo naszemu zjednało u starożytnych nazwę *kosmosu*, nazwę, której pokrewieństwo z pięknem, z ozdobością odgadnie profan, chociażby przypominając sobie znaczenie i przeznaczenie *kosmetyków*. Jakże niewinnym i pozornym tylko wykrętem od tego prawa jest tak zwany „nieład artystyczny”, jak żywo czujemy, że nie jest on naprawdę nieładem, że od chaosu wyróżnia się... rytmicznością kontrastów, asymetryą, która harmonijnie a nieuchronnie spaja się w umyśle widza z jakąś nieobecna, lecz subtelnie „napomkniętą” całością. Oto, książka otwarta i od niechęcia rzucona na sofę: właściciel jej, zużony pracą pendzla lub dłuta, przyjdzie za chwilę, legnie na wygodnym materacu, orzeźwi się dźwiękami sonetu albo ballady. Oto, parę zapomnianych na pół zórze i zlekka przywiedłych gałązek jaśminu zdobi róg napoczętego płótna: modelka, jeżeli nie kołbanka, przyniosła je przed godziną

i wsunęła za listwę „dla pamięci”. Oto, dziwnie spiętrzony stos metalowych i drewnianych, szklanych i perłowych, jedwabnych aksamitnych i płóciennych rupieci przed szafą nawpół-otwartą: artysta z gorączkowym pośpiechem szukał tu starej fajki porcelanowej, której cudackie zarzasy świtają już na płótnie poniżej ust naszkicowanego „ekonoma” albo „szaraczka”.

Nieład artystyczny odznacza się subtelnem napomknięciem celu, pewną sugestją logiczności czynników, które go spowodowały.

Niema ratunku, niema ucieczki przed tą tyranią porządku i prawidłowości w naszych doznawaniach estetycznych: bohater na szalejącym rumaku skacze w otchłań wodną. Ten chyba wyrwał się już z więzów marnej rytmiczności i prawidłowości! Cóż za siła, co za niepomahowana swawola ruchów! Zapewne, ale tajemnica tej siły, tej cudownej wyrazistości tkwi w mistrzowskim przystosowaniu wszystkich szczegółów do jednego celu, w harmonijnem ich zespoleniu. Potęga jest tu wynikiem dość wczesnego jej zahamowania, ujęcia w nieubłagane karby logiki spraw fizjologicznych. Nadajmy rozpędowi podkureczonych kopyt siłę dwa, trzy razy większą: znikną one w czterech głębokich ranach jamy brzusznej, a z obrazu zrobi się niezrozumiała i bezsilna „plama”.

W najdzikszym krajobrazie, w największym popłochu bitwy, pożaru, powodzi nie co innego tylko ta logika swoista, prawidłowość przystosowania, wyrażająca się w pewnym porządku gwałcenia prawideł trwałych, stanowi o estetyczności wrażenia. Obraz bitwy, nie pozwalający widzowi dopatrzeć się ruchów całości, robi wrażenie salcesona, krajobraz, w którym dla uwydatnienia „dzikości” artysta każe siłom niszczącym zburzyć wszelki a wszelki ślad potęgi twórczej, a potem zagmatwać ostatecznie porządek własnego ich działania — nie będzie mógł odtworzyć nawet kupy gruzów, gdyż każdy odłam skały albo gałęzi, strzępek liścia przedstawia już pewną całość, o tyle zrozumiałą, o ile części jej podległy prawom jakiejś logiki wydarzeń; nie będzie nawet kupą atomów, bo kupa musi posiadać kształty zgodne z logiką siły ciężkości.

Wbrew wszelkim oczekiwaniom krytyków nie dość krytycznych, zaznaczymy tu jaknajśpieszniej, że w myśl tego poglądu, sztuka musi być wrogiem wszelkiej szablonowości. Na prawidłowość i rytmiczność patrzymy jak

ryerę — może z marzeniami o sławie? z duszą przepełnioną pragnieniem grania Hamletów Learów i t.d. może! — to tak dawno. Mówił, że już nie pamięta, gdy go jaki nowincyzus zapytywał. Pogrzebał przeszłość tak głęboko z jej porywami, tęsknotą, nadziejami, że chwilami naprawdę nie wiedział, czy istniała kiedy. Był pogodzony z dołą; na nic nie czekał, niczego nie pragnął. Żył z dnia na dzień, z godziny na godzinę, aby dalej. Zadzwoń, kurtyna zapadnie i sza — bez bisów — jak się raz, odezwał.

Zresztą był milczącym, nie lubił rozprawać. Bo i o czym? Ani słuchał rozmawiających. Co go to wszystko obchodziło? Miał robotę — robił, nie myślał, nie miał — siedział z suflerem Zmarzlakiem do knajpy i grał dniami całymi w domino — i także nie myślał. Brakło partnera, albo był za bardzo spity — siedział spać, — ot i wszystko!

Obojętność jego była nieczułością.

Za jego pracowitość niezmordowaną, przywiązanie bezinteresowne, odwzajemniano mu się nieraz na różny sposób. Nie wielu co prawda — widziało w nim człowieka, tylko jakieś popychadło, automat, usługujący równie dobrze i pośpiesznie tak za kułaka, jak i za dziesiątkę.

Sensację zrobił pewnego razu na próbie. Bohaterka, wypełniająca prywatnie obowiązki dyrektorowej, przyszła na próbę w złotym humorze.

— Franek! piwo. W tej chwili prawie po-

stawił przed nią kufel. Knajpa była obok. A ona, skończywszy pokazywanie wszystkim pierścionka, jaki dostała na wczorajszej bibelce, robiła tak zawsze, zawołała go w kulisę i wspaniałomyślnie zaproponowała, aby się przeniósł na mieszkanie do jej kuchni.

— Bo ty podobno nigdzie nie mieszkasz?

— E—e—mieszkam proszę pani dyrektorowej. Lubiała ten tytuł.

— Gdzie?

— Tam na Olejnej. Pani dyrektorowa nie wie — mieszkamy ze Zmarzlakiem razem.

— To bydle rozpoi cię.

— Cóż to szkodzi, proszę pani?

— No tak, tak — ale u mnie nie możesz być pijanym.

— Dobrze, nie będę pił — wszystko mi jedno. I ucałował na podziękę ręce kandydatki na dyrektorową.

— Sprowadź się zaraz.

— Dobrze.

Akurat ktoś go potrzebował posłać do szewca i w tym celu ściągnął nawet z nóg kamasze, którym na gwałt pomoc dać należało i, siedząc w kulisie, głosem tylko miał brać udział w próbie.

— Franek, zaniesiesz, widzisz, — niech ci na poczekaniu robi.

Franek przybrał stanowczą minę i powiedział, że niema czasu, nie pójdzie.

— Dla czego, mało, nie pójdiesz?

— Bo przeprowadzam się.

— Zkąd — gdzie?

— Od Zmarzlaka do dyrektorowej.

— Ha! ha! — Franek się! przeprowadza, ha! ha! wyborniel — przeprowadza się.

— Połamani bohaterzy i draśniętą szpicem Kronosa bohaterki! Proszę o głos! Hołota, — cichoże, bo chcę powiedzieć coś arcywesołego.

Uciszone się.

— Oto! powiadam, że nasza Esmeralda, vel Simonka bierze sobie oto tego Quasimoda na stajnię — czyli inaczej mówiąc językiem dla was zrozumiałym, nasze factotum — mówiący stynał z wyszukanych zwrotów porównań w mowie — przeprowadza się, słyszyście — zaangażowała go przed chwilą do wszystkiego — i przeprowadza się.

Mężka połowa towarzystwa wybuchnęła śmiechem, tak się im to komicznem wydało, żeńska zaś żółcią i sliną — tem zjadliwiej, że, dyrektorowa oddaliła się.

— Faktora chcę mieć pod ręką, obrońcę, parawan, kasyera

— Kupiła by sobie lepiej nowy garnitur zębów, bo starym wczoraj o mało się nie udawiła.

— Czy pani chcesz nabyć stary? Będę pośredniczył, może odstąpi po niższej cenie, jako dla istotnie potrzebującej — szepnął z galanterią zjadliwą „charakterystyczny”.

— Oh! pan jesteś..

— Zachwycającym! podsuflował cicho:

— O nie! raczej chwytającym „bębenków” na karty.

na sprzymierzeńców piękna w tem znaczeniu, że, przyspieszając sprawę przystosowania uwagi, znosząc świadomość wysiłku, ułatwiają one powstawanie naszych doznawań estetycznych. Ale, zmiana jest rdzennym warunkiem rytmiczności, prawidłowość jest drogą, jest łożyskiem po którym nieokiełzany dawniej, rozpierchły chaos sił twórczych zdąża ku nowym ciągle widnokregom, ku użyczeniu i ożywieniu nowych łańców, nowych obszarów sztuki, przyrody, myśli i czynów ludzkich. Szablonowość jest kresem przedczesnym tego zwycięskiego pochod, jest zatamowaniem w biegu ożywczego strumienia zharmonizowanych potęg twórczości. Dokładniej można byłoby określić stosunek sztuki do szablonu, mówiąc, że jest ona ustawicznym tworzeniem szablonów nowych przy pomocy dawnych. Szablonowość rozpoczyna się wtedy, gdy owe dawniejsze nie dają już nic nowego. Stronicy estetycznego rozczochrania nie domyślają się nawet, jak dalece są bezsilnymi niewolnikami szablonu. Różnica pomiędzy nimi a geniuszem istotnym polega tylko na tem, że oni burzą i rozpręgają szablon dawny, nie tworząc nic nowego geniusz—przy pomocy tamtych, stwarza nowe całości. Jest to naśladowanie odwiecznej, niezmiernie pracy przyrody: z iluż szablonów drobinowych, komórkowych, tkankowych, narządowych, układowych, powstaje cudowny szablon, zwany później ciałem Kleopatry, Mesaliny, Aspazyi. Powiemy więcej. Łatwo przewidzieć, że nowy utwór wywrze wrażenie tem trwalsze i bardziej powszechne, tem łatwiej stanie się szablonem dla potomności, im większą w nim będzie przewaga pracy twórczej nad burzycielską. W rzadkich wypadkach udatnego zburzenia kilku lub kilkunastu szablonów dawniejszych i zbudowania z ich szczątków jakiejś estetycznej całości (np. wspomniane wyżej obrazy Böcklina) wrażenie estetyczne (pomimo chwilowej żywości) na mniejszą może rachować trwałość i mniejszą przedstawiać estetyczną wydajność dla czasów przyszłych, dla późniejszego rozwoju sztuki, aniżeli szablon nowy, w którym siła konstrukcyjna widoczna ma przewagę. Ze stanowiska rozwojowych praw życia i jego celów jest to całkiem zrozumiałe: trwałego siedliska w wyobraźni nie może znaleźć to, co nigdy ani etapem, ani ideałem rozwoju nie będzie. W budownictwie wszelkiem, nie tylko świątyni i gmachów kamiennych albo drewnianych, lecz również przybytków myślowych i uczuciowych

zasada użyteczności stanowi jedyny materiał, najłatwiej poddający się „ustetycznieniu“, zaś obrazy przeważnie „destrukcyjne“ zbyt słabo zasadę tę uwzględniają. Trwające od wieków smoki skrzydlate albo rogi obfitości do kategorii, o której mówimy, nie należą. Są to albo płody głębokiej wiary w pewne istnienie *rzeczywiste*—stąd ich trwałość, albo symbole (o których znaczeniu mówić będziemy niżej)—z tą ich potęgą. Malowany dyabeł—t. j. człowiek z kopytami kozła, nosem krogulczym itd. przeraża tłumy; ale też jest on dla nich wyrazem rzeczywistości jaknajgłębiej je obchodzącej, wstrząsającej ich nerwami—jest rzeczywistym i wcale nie obojętnym „etapem“ bytowania. Dla jednostek wykształconych obraz taki będzie tylko albo symbolem, albo też obudzi w nich żywsze uczucie ironicznym czy złośliwym wyrazem twarzy, wykończeniem kopyt, realizmem szerści—słowem odtworzeniem jakiegoś „etapu“ lub „ideału“ rzeczywistego. Poгляд nasz streszcza się w powszechnie uznanym twierdzeniu, że fantastyczność winna mieć granice—w zasadzie, usiłującej sprostać gminne i błędne pojmowanie fantazyi, jako władzy robienia sieczki lub bigosu z możliwie znacznej liczby pokawałkowanych całości.

Szczególną postacią szablonów są tak zwane symbole. Znamieniem symbolu jest niezwykle wielka poddawawczość (sugestyjność). Szablon jest unieruchomionem, stereotypowem odtworzeniem takiej rzeczywistości, jaką usiłuje przedstawić; symbol nie odtwarza, nie naśladuje żadnej, ale podsuwa myśl o wielkich, niekiedy o niezmiernych dziedzinach bytowania, nie dającego się często uzmysłowić plastycznie. Ciekawą ze wszech miar kwestyę prawowitości albo nieprawowitości symbolów w sztuce rozstrzygnęlibyśmy w ten sposób, że prawowitymi są one jako sugestya rzeczywistości bądź nie dającej się odtworzyć konkretnie, bądź też nie możliwej do odtworzenia obok treści głównej ze względu na rozmiar. Natomiast, nieprawowitymi bywają symbole, usiłujące zastąpić konkretne odtworzenie rzeczywistości. Sylwetka krzyża nie uwalnia artysty od obowiązku wyrażenia w rysach twarzy nastroju osoby klęczącej.

J. K. Potocki.

## Krytyka psychiatryczna.

Max Nordau, „Entartung“, 2 tomy, Berlin, C. Duncker, 1893 r.

Cezar Lombroso, jako działacz naukowy, należy jak wiadomo, do tych szczęśliwców, których działalność gdy natrafi na grunt doskonale przygotowany i staje się ośrodkiem, grupującym wokół siebie ilościowo wielkie, jakościowo-charakterystyczne szkoły. Zanim bowiem swą teorią przenoszenia myśli i przemiany jej w inne rodzaje energii<sup>1)</sup> zyskał sobie poklask medyumistów, dając im w ręce rodzaj naukowego oręża, już był sławny w urzędowej nauce z napiętnowania zbrodniarzy i geniuszów wrodzonym przekleństwem zwyrodnienia. Pomysł ten skwapliwie został pochwycony i poddany dalszemu opracowaniu przez uczonych, (przeważnie lekarzy) tak włoskich (Ferrero, Laschi), jak francuskich; tych ostatnich, mniej lub więcej wybitnych, w znacznej części wychowawców Charcota, jest cały zastęp, jak Ferré, Arnaud, Aubry, Lasegue, Legrain, Tarabaud, Marandon de Montyel, Frigerio, Reyes i inni. Badacze ci rozszerzają ściany klinik i szpitali, obejmując nimi stopniowo uchylenia od zwykłej normy w różnych dziedzinach; jeden z najsmielszych i najoryginalniejszych między nimi doprowadził doktrynę Lombrosa do bardzo dalekich konsekwencji, targnąwszy się na dobrą sławę dotychczasowej nauczycielki ludów: literatury, sztuki i pośrednio filozofii.

Max Nordau, autor „Kłamstw konwencyonalnych“ i „Paradoksów“, twierdzi stanowczo w zwróconej do Lombrosa dedykacji swego najnowszego dzieła p. t. *Zwyrodnienie*, że nie tylko zbrodniarzami prostytutkami, anarchistami i zdecydowanymi waryatami mogą być zwyrodnieni; bywają oni pisarzami i artystami.

Uzasadnienie tego odkrycia ma zapełnić lukę w „potężnej budowie“ systemu jego „szanownego i drogiego mistrza“; niedość: drugostronnie ma ono być próbą—i to jedną z pierw-

<sup>1)</sup> „Le faits spirituels et leur explication psychiatrique“ w „Revue de l'hypnotisme“ z kwietnia r. 1892.

— Za które to zyski, mówiąc nawiasem, pozwalasz mi się pani nazwać czasami szczęśliwym swoim wielbicielem—odpowiedział cicho z ukłonem.

Aktorka z godnością, jak przystało na matkę dramatyczną, odeszła w kulisy.

— Widział pan przed chwilą to publiczne afiszowanie się z pierścionkiem, wiadomo jak nabytym? O! ona umie naciągać facetów! I ja, która byłam w pierwszych towarzystwach u Texla, Kościeleckiego, muszę z takim kolegować! Ach, to okropne!... Ani to głosu, talentu, postawy... Bo to, proszę pana, co pan w niej widzisz, to wszystko sztuczne—od Pika—i to się tak rozrzuca! Ja mam przecież ręce także możliwe do pierścionków, co, nie prawda? I także mogłabym je mieć, gdybym tylko chciała, oho! — w Warszawie w Bellevue to faceti podali mi z krzesel garnitur złoty—naprawdę, jak Bożę kocham. Ale nie wzięłam—nie, za bardzo siebie szanuję—brać od obcych! Co innego, jak znajomy, przyjaciel taki serdeczny, jak pan, by dawał, tobym wzięła—ale inaczej nie, nigdy... Mówiła to szeptem, szepleniąc i mizdrząc się „naiwna“—młoda, może 24 letnia kobieta, dość przystojna, ale zniszczona życiem, do młodego wielbiciela, który, widac było, że na dzień takiego słodkiego spotkania musiał rzucić z siebie mundur szkolny dla większej niepoznaki—bo wyglądał jak z krzyża zdjęty. Wcisnął się w krzesło tak, że ledwo go by-

ło widać i od wchodzącego odwracał się z przestachem, jakby inspektora przeczuł.

— Franek! Wołała niezdecydowanego wzrostu, wieku, płci i piękności aktorka o nieustalonym repertuarze. Franek! idź, przeprowadzaj się prędzej, bo pani dyrektorowa czeka, żebyś próchno wymiół z mieszkania, nim goście nadejdą.

— No, a tymczasem możesz to tutaj zrobić. Zawołał któryś, śmiejąc się. Aktorka spłonęła z gniewu i przyciszonym do złości głosem syknęła:

— Rodin!

— Gonerilla! Tyranizowała matkę w najpodlejszy sposób.

— Ależ, na Boga! kiedyż się próba zacznie? Franek wysunął się z teatru.

— Jeszcze niema wszystkich.

— Trzeba posłać, niech przychodzą. Mój Zmarzłaczku, idźno po te krowienty, bo, jak pragnę dobrego udziału, oddam rolę i róbcie sobie, co chcecie.

— Powinieneś to dawno zrobić, publiczność umiałaby to ocenić.

— Och publiczność i tak jest wdzięczną dyrektorowi, że menażeryi nie puszcza na scenę.

— Tak, całej nie—tylko niektóre okazy...

— Paniel..

— Cicho, osły! Kalacie karczemną zwadą świąty przybytek sztuki. Klóćcie się jak szewcy.

— Nie—ale jak tenorzy.

— Albo jak aktorki..

— Panowie! proszę sobie artystkami nie wycierać zębów.

— Tylko?

— Kańczarz!

Całe towarzystwo zgodnie wybuchnęło śmiechem.

— Więc pani w ten sposób rozumiesz? Tak myślisz?..

— Stój, Garricku! Pan! ten młodzieniec znieważa cię. Posądza, bowiem, że rozumiesz i że myślisz. O niegodziwiec! o łotr!.. Powiedział to komik, Wstawką nazywamy, przysadzisty, o rozlanej twarzy i brzuchu a zalany talentem jegomość i oddalił się śpiesznie, rzucając złośliwo-tryumfujące spojrzenie w oko.

Nazwany Garrickiem, młody aspirant do artystycznej nędzy, jeszcze nie zbyt otrzaskany z postępowaniem współkolegów, a przeto pełen jeszcze młodzieńczego ognia, porwał się oburzony.

— Siedź pan, nie zważaj na mowy podobnych clownów. Trzeba czasem i zniewagę złożyć na ołtarzu sztuki—szeptała skonfudowana, ściskając rękę swego rycerza.

— Dobrze pani, usłucham twego głosu—jest mi on rozkazem...

Podziękowała mu powłóczysem a głębokim spojrzeniem podmalowanych oczu.

— ...ale nie rozumiem—mówił dalej—nie mogę pojąć, jak podobni w życiu ludzie mogą być przedstawicielami sztuki, aposto-

szych—prawdziwie naukowej, zupełnie obiektywnej krytyki literackiej i artystycznej. Zauważmy jednak rzecz szczególną, nieświeżnie świadcząca o owej potężnej budowie: konsekwentny adept Lombrosa ochrzcił mianem zwyrodniałych, mistyków, cierpiących na chaotyczne kojarzenie pojęć, wszystkich spirytystów, od Zöllnera, teoretyka czwartego wymiaru, do Stanisława de Guaita, odnowiciela czarów, a więc cały zastęp, do którego wpisał się świeżo mistrz Lombroso.

Pomimo tego figla losu, książka Nordau'a wywiera pierwsze wrażenie silne, odznacza się na pierwszy rzut oka wielką jednością myśli przewodniej i posiada szpitalny zapach świętej obiektywności, że zaś przy tem ma na celu poważną reformę krytyki literackiej, a pociąga za sobą, w zestawieniu z całym systematem Lombrosa, ważne wnioski o biegu całego życia społecznego, przeto należy jej się rozbiór szczegółowy i zasadniczy. Zaczniemy od streszczenia dzieła.

Żyjemy—powiada Nordau, w epoce, którą mowa potoczna określa wyrażeniem „fin de siècle“, zapożyczonem z kraju, gdzie ów nastrój zjawiał się najwcześniej. Wyrażenie to, stosowane w najróżnorodniejszych wypadkach, oznaczać ma wogóle naruszenie panujących w tej lub innej dziedzinie poglądów na przyzwyczajenie i moralność, praktyczne zerwanie z tradycyjnym porządkiem, który teoretycznie jeszcze panuje. Faktycznie coś się łamie w życiu dotychczasowem, jakby przerywała się ciągłość między przeszłością a przyszłością, jakby wstrząśnienie porysowało mury wszelkiej tradycyi. Jest to już nie wagnerowski „zmierzch bogów“, ale zmierzch narodów: stłoczone chmury na niebie płoną straszliwie pięknym blaskiem, który przez długie lata obserwowano po wybuchu Krakatoa; ziemię okrywają głębokie cienie, które rozluźniają wszelkie określone formy, niszczą wszelką pewność i pozwalają na wszelkie domysły. Ludzie, żyjący wśród tego zmroku, sami nie wiedzą, jak się mają, i stanowią pstrą, pełną sprzeczności mieszaninę najrozmaitszych wzorów, które naśladują gorliwie. Ubiór, urządzenie mieszkania, wszystkie zamiłowania cywilizowanego człowieka dzisiejszych czasów są mozaiką wszelkich wieków i krajów; z ulubionych książek zieją pomieszane trzy zapachy: zakryty, buduaru i nawozu; w malarstwie panuje krzykliwy impresjonizm lub mglistość Puviss des Chavannes'a, w muzyce — Wagner. Nikt

nie jest sobą, choć każdy pragnie być oryginalnym.

Fakty, te, dla których płytki filister niema innych nazw, jak kaprys, żądza nowości, naśladownictwo, są w rzeczywistości symptomatami choroby masowej, dyagnoza jej brzmi: zwyrodnienie i histerya, która, o ile występuje słabiej, może być nazwana neurastenią. Zwyrodnieniem jest—jak to jeszcze Morel, twórca tego pojęcia, powiedział—chorobliwe uchylenie się od pierwotnego typu gatunkowego, które czyni dotkniętą jednostkę mniej zdolną do spełniania funkcji, wymaganych przez warunki życiowe, jest ono zwykle powrotem do dawno zarzuconych przez rozwój gatunku form. To też istnieją oznaki cielesne, zwane *stygmatami*, piętnami, po których niechybnie można poznać zwyrodniałego i najprostszą drogą do stwierdzenia degeneracyi w większości przywódców współczesnych ruchów umysłowych byłoby zbadanie przez lekarzy ich budowy, co jednak, dopóki ci chorzy żyją, jest niemożliwe. Na szczęście nauka dojrzała oprócz cielesnych różne duchowe piętna zwyrodnienia, które zwykle w szpitalach spotykają się obok pierwszych, do tych należą: przedewszystkiem ogromny egoizm, dalej impulsywność i emocyjność; na ich podstawie wznosi się najgłośniejszy stygmat duchowy: brak zmysłu moralności i prawa, „moral insanity“ Maudsley'a, która przejawia się najłagodniej, jako tolerancja i wyrozumiałość dla występków i zwierzęcości. Zwyrodniałego cechuje dalej lenistwo, przechodzące często w zupełny brak woli, związane z częstą marzycielskością, a dalej z nieskończonemi wątpieniami i zaciekaniami nad każdą drobnostką, często *idées fixes*. Wreszcie jednym z głównych stygmatów jest też mistycyzm.

Nordau podejmuje się wykazania, że te cechy zwyrodnienia posiada mnóstwo inicjatorów różnych nowych prądów, gdyż nie przeskadzają im one być nieraz ludźmi bardzo utalentowanymi, a nawet geniuszami, gdy tymczasem naśladująca ich masa cierpi na histeryę, a co najmniej na neurastenię. Chorobę tę poznać można po nieproporcjonalnej wrażliwości w związku z częściowemi znieczuleniami, po egoizmie, przejawiającym się głównie w gwałtownej chęci ciągłego zwracania na siebie czemkolwiek uwagi otoczenia, w końcu po ogromnej łatwości, z jaką histerycy i neurastenicy poddają się sugestyi, stanowiąc tym sposobem najlepszych naśladowców. Histery-

cy często przyciągają się nawzajem, jak to wykazały specjalne studia nad zjawiskiem klinicznym, zwanem „obłąkaniem we dwoje“ (*folie à deux* Regisa); zjawisko to odnajdujemy w tworzeniu się współczesnych szkół artystycznych. Gdy dawniej członkowie jednej szkoły rozwijali się samodzielnie, nie czując wzajemnej zależności i dopiero historia tworzyła z nich oddzielną kategorię, teraz jakiś zwyrodniały inicjator rzuca hasło, które przyciąga gromadkę histeryków, nadających sobie świadomie oddzielną nazwę, ustanawiających wewnętrzną hierarchię i ostro odcinających się od reszty umysłowego świata. Naturalnie, są między tymi apostołami i aferzystami,

Zaznaczając, że zboczenia umysłowe nigdy nie występują pojedynczo, a zawsze na gruncie ogólnym, podatnym do wszelkich zboczeń, Nordau twierdzi, że różne ich rodzaje mogą przeważać u różnych chorych i na mocy tego dzieli wszystkich zwyrodniałych artystów współczesnych na dwie główne kategorie: mistyków i egotystów. Niezadawalniając się stwierdzeniem faktu, daje on następujące psychofizjologiczne wyjaśnienia tych chorób poznania. Mistycyzm—jest to „ton ducha, w którym zdaje się nam, że spostrzegamy lub domyślamy się nieznanych i niewytłomaczonych stosunków między zjawiskami, uznajemy w przedmiotach wskazówkę tajemnic i traktujemy je jako uzmysłowienia, za pośrednictwem których jakaś ciemna siła chce nam objawić lub chociaż dać do poznania różne rzeczy cudowne“... (T. I' str. 86). Stan taki powstaje, jak się zaraz przekonamy, z braku uwagi. Komórki bowiem szarej masy mózgowej mają własność pamiętania wrażeń, otrzymanych z zewnątrz za pomocą nerwów, że zaś podrażnienie, otrzymane przez jedną komórkę, rozszerza się coraz mniejszą siłą, jak fala po rzuceniu kamyczka w wodę, i na sąsiednie, więc wyobrażenie nigdy nie zjawia się samotnie, a zawsze pociąga za sobą inne. Ponieważ zawsze otrzymujemy jednocześnie wiele wrażeń przez wszystkie zmysły, więc prądy myślowe przebiegają bezustanku umysł w różnych kierunkach, krzyżują się i wywołują nieograniczone kojarzenie pojęć; dzięki zaś temu, że i włókna nerwowe, łączące komórki, mają pewną pamięć i łatwiej przepuszczają wrażenie, które już je pierwej przebiegało, prądy te wybierają kierunek najmniejszego oporu i idą zawsze jednemi drogami, co daje cztery prawa kojarzenia pojęć Wundta; jednoczesność jednoprzestrzennosc, po-

łami piękna i szlachetności. Nie mogę się nawet domyśleć, patrząc na nich, przeczuć, czy tam w tych piersiach płonie święty ogień sztuki. Nie rozumiem, jak można być pijakiem, szydercą, cynikiem, a jednocześnie artystą. Nierozumiem.

— O szewcze Apellesa! Wiele jeszcze nie rozumiesz — wiele, wiele musisz pozbyć z tego, co czujesz. Wiele razy grać na głodno, wiele nocy pić na czyje conto, nim zostaniesz aktorem.

— Wołałbym wcale nie być na scenie, niż czuć i myśleć inaczej.

— To odejdz w pokoju, mój synu! — odejdz. Mama i tata zabiją tłustego cielca na przyjęcie syna marnotrawnego.

— Panowie sztydźcie, a przecież tu idzie o coś większego od nas — o sztukę.

— To ci farsiarz! ha! ha!

— Pozwólcie panowie i nie gniewajcie się na mnie za to, co powiem, ale sztuka nie jest celem dla was, nie kochacie jej. Myśli wasze zajęte czem innym, serca zastygłe, nie odczuwają nawet, co to jest sztuka?

— A wiesz ty, młodzieńcze, co to jest codziennie obiad, całe buty mieszkanie zapłacone, łach jakiś swój własny na grzbiet, kieliszek sznapsa, za własną dziesiątkę kupiony? Ty nie wiesz jeszcze, dopóki ci starczy zapasów, przywiezionych z domu — ale my o tem dawno zapomnieliśmy — o dawno! Odejdz a jeśli zostaniesz pomiędzy nami, to za rok — pomówimy o tem, co to jest sztuka — Dixi.

— A swoją drogą, dołóż do swego zapasów nowe buty na zapas i schowaj, przydadzą ci się na powrót — Zakończył Wstawka.

— Kiedyż ta próba?

— Gdzie się pani tak śpieszy? — on jeszcze z klasy nie wrócił.

— Zmarzlak! hej Zmarzlak! chodźże tu, stara małpa — Gdzie dyrektor.

— Zaraz idzie — kończy partyę.

— A Dżalma?

— Spotkałem go, siedł z temi pannami z za mostu na spacer i powiedział, żeby go kto zastąpił, bo teraz niema czasu. przyjdzie na popołudniową.

— Samiec!...

— Nie, to przechodzi pojęcie!...

— Twoje ma się rozumieć.

— ...jutro się gra, nikt roli nie umie, na próby nie przychodzą; będzie kłapa! jak Boga kocham! jeneralna kłapa.

— Nie kracz, wronol!

— Że sztuka pójdzie pod psema, za to ręczę.

— Ma się rozumieć, skoro ty w niej grasz.

— Żeby to spektakl był dobry! — bo, jak wstawić pragnę kubetek piwonii, bryndza aż śmierdzi — ani cebuli ani w co wkrajać.

— Jak pogody nie będzie, to i publiczność może nie dopisać...

— Nie bój się. Dopisze, ale tobie na grzbiecie, jak się będziesz sypał, jak wczoraj.

— To ta małpa Zmarzlak spił się, jak świnia i nie poddawał...

„Jowiszu przed twój tron idziemy wieniec  
„I tobie cześć — I tobie” [płesć”.  
„Jowiszu i t. d.”

To dyrektor wchodził z piosenką na ustach.

— Jak się macie, robaczki! — zawołał do kobiet. No panowie, zaczynamy próbę.

— Czas już by było — czekamy...

— Widzisz, Ofelio, cudną karambolową partyę graliśmy z sędzią. Znasz go, ten, co tak po uszy zakochany w tobie — i właśnie mówił mi...

— Wszystko mi jedno, co mówił. Nie potrzebuję gołych „fatygantów“.

— Przecież to faco pierzasty! wtrącił ktoś z boku.

— I! — ma tyle... i pokazała figę...

— Pani bo jesteś zawsze doskonale informowaną...

— Kota w worku się nie kupuje, to żaden interes — zawołał Wstawka.

— Franek! Franek! scenę ustawić do pierwszego aktu...

— Niema go; przeprowadzać się poszedł.

— Gdzie?

— Do Simonka.

— A! — no, mniejsza. Panowie, pomóżcie mi — ustawimy sami.

Dalszy ciąg nastąpi.

dobieństwo i przeciwieństwo. Sąd zaś polega na jednoczesnym jawieniu się w umyśle dwóch pojęć: podmiotu i orzeczenia, tym sposobem nieograniczone kojarzenie pojęć uniemożliwia wydanie jasnego i rozsądnego sądu. Dopiero uwaga wprowadza doń ład. Jest to, jak mówi Ribot, dobrowolne przystosowanie się umysłu do przeważającej myśli. Dobrowolne, lecz nie przypadkowe, gdyż jeśli jakaś komórka otrzymuje wrażenie silniejsze, to nakaz woli rozszerza arterye, doprowadzające do niej krew, i wywołuje w niej działalność intensywniejszą; gdy zwężając arterye krwionośne innych komórek, działalność ich łagodzi lub wstrzymuje. Tym sposobem wola ogranicza skojarzenie pojęć w miarę potrzeby i koncentruje całą pracę umysłową na jednym wyobrażeniu, dopóki nie wyczerpie go, doprowadziwszy do możebnie najwyższego stopnia jasności, a jednocześnie wypiera z umysłu wszelkie obrazy, których w danej chwili nie może do jasności doprowadzić.

Na to jednak potrzeba silnej woli zdrowego człowieka; u osłabionego, nerwowo zwyrodniałego funkcjonuje ona nieprawidłowo i niedość, albo wcale nie kieruje kojarzeniem pojęć. Jednoczesność obrazów o sile zmniejszającej się aż do utonięcia w nieświadomości pociąga za sobą mglistość i niejasność sądów, rzuca na całą dziedzinę świadomości cień, w którym rozróżnić przedmiotów niepodobna, i zaciera zupełnie granicę między znanym i nieznanym.

Odzwierciedla się ten sposób myślenia w niejasnym i rozwodnionym sposobie wyrażania się, który profanom i miłośnikom nowości wydaje się głębokim, a podoba im się, gdyż pozwala na dowolne przypuszczenia. W umyśle nieuważnym myśl idzie często za czysto zewnętrznymi podobieństwami, jak u chorych na ocholalię, (powtarzanie bez związku podobnych wyrazów), ale niespodziane skojarzenia pojęć dają sądy dowcipne i oryginalne, które robią wrażenie, choć po zbadaniu przez zdrowego okazują się bańką mydlaną. Mózg nasz otrzymuje wrażenia nie tylko z zewnątrz, ale i z wnętrza organizmu, a występują one ze szczególną siłą, jeśli organ jakiś funkcjonuje nieprawidłowo.

Jeśli, na przykład, organy płciowe są nie normalne, to w bieg kojarzenia pojęć wplątuje się pasmo obrazów z dziedziny miłosnej, i każdy najubożniejszy przedmiot, jak stół, lub gazeta, występuje z miłosnym zabarwieniem. Tem się tłumaczy miłosny charakter mistycyzmu religijnego. Niedość, jeśli pewna część mózgu pracuje nieregularnie, to nagromadza się w niej wielki zasób materiałów niespożytych, które przy dość silnym bodźcu zostają spożyte w sposób jakby wybuchowy: jest to przyczyną ekstazy na pewnych punktach. U człowieka zdrowego jedynie organy płciowe funkcjonują w ten właśnie przerywany sposób; ekstaza więc musi choremu sprawiać rozkosz, połączoną często z bólem, lecz podobną do płciowej, co jeszcze potęguje płciowe zabarwienie jego ekstatycznych idei.

Z innego znowu źródła wypływa *egotyzm* (Ich-Sucht), chorobliwe spotęgowanie naturalnego egoizmu (Selbstsucht), powstawanie jego wyjaśnienia „historia naturalna“ samowiedzy. Świadomość—należy przypuścić—towarzyszy wszelkim reakcyom protoplazmy na podrażnienia zewnętrzne, a więc jest zasadniczą właściwością materii żyjącej.

Każda tedy komórka naszego organizmu posiada swą własną świadomość; gromadzące się w mózgu podrażnienia ze wszystkich komórek dają świadomość zbiorową, czyli samowiedzę, dopiero przy wielkiem zróżnicowaniu i wzajemnem uzależnieniu pojedynczych komórek, jak to ma miejsce u człowieka. Samowiedza ma więc za treść jedynie wewnętrzne procesy organizmu, spowodowane zewnętrznymi podrażnieniami. Są one przytem różnorodne, zanim bowiem któryś mięsień wykona jakiś ruch, w mózgu powstaje obraz tego ruchu, który przybywa tam po raz drugi po wykonaniu ruchu, jako wrażenie mięśniowe, gdy tymczasem zewnętrzne podrażnienia nerwów dają wrażenia nieprzygotowane i pojedyncze. Prócz tego, komórka posiada świadomość podwójną: podrażnień zewnętrznych i procesów swego własnego życia wewnętrznego, wynikających z odżywiania, zamiany materii etc. Ponieważ te procesy wewnętrzne są nieprzer-

wane i nie wymagają interwencji mózgu, więc samowiedza przyzwyczaja się do stawiania ich na drugim planie, w cieniu; składają się one tylko na ciemne poczucie łączności i jedności organizmu, istnienia wszystkich jego części, zwane *cenestezją*. Podrażnienia zaś zewnętrzne, jako wymagające przystosowywania się całego organizmu, czyli interwencji mózgu, i wrażenia mięśniowe, jako skutki tego przystosowywania się, stanowią treść jasnej części samowiedzy. Widząc, że ruchy następują po ich obrazach, przyjmuje ona zasadę przyczynowości i znajduje przyczynę wrażenia mięśniowych w samej sobie; nie znajdując zaś tam przyczyny wrażenia nerwowych, przypuszcza ją poza sobą, i zyskuje tym sposobem pojęcie świata zewnętrznego, a dalej przeciwstawienie *ja* i *nie ja*. Tym sposobem przeciwstawienie to jest prostem złudzeniem samowiedzy: w gruncie rzeczy indywidualnie niczem się nie różni od świata zewnętrznego, i „wszystkie linie sił natury przedłużają się w jego wnętrze“.

Prostu, choć wszystkie cząsteczki materii są z sobą ściśle połączone, to najbliżej leżące to połączenie czują. Jak najwyższą formą świadomości jest samowiedza, tak wyższą formą samowiedzy jest wehłonięcie świata zewnętrznego przez indywidualne, rodzaj niemistycznego panteizmu; organizm też zdrowy jest altruistycznym. Niech jednak nerwy źle przepuszczają podrażnienia zewnętrzne, niech ośrodki wrażeniowe w mózgu będą tępe, niech ośrodki wyższe powolnie formują z wrażenia pojęcia i sądy, niech je leniwie przekształcają na akty woli, niech, wogóle, szara masa mózgowa funkcjonuje nieprawidłowo, co zwykle ma miejsce u zwyrodniałego, a rola, jaką w życiu indywidualne odegra świat zewnętrzny, natychmiast zmniejsza się zaczyna. Gdy jeszcze wewnętrzne procesy organizmu podlegają zaburzeniom, wskutek czego cenestezja występuje stanowczo na pierwszy plan, to chory staje się obojętnym na świat zewnętrzny, myśl jego zajęta jest wyłącznie własnym „ja“ jest egotysta. Objawia się to przedewszystkiem w egoizmie, przecenianiu siebie, i swej funkcji, dochodzącem aż do pogardy dla wszystkiego innego i obojętności dla społeczeństwa, potęgującej się przy sprzyjających warunkach do niemoralności i antyspołeczności.

Otrzymując podrażnienia stepione, egotysta trawiony jest żądzą wrażenia silniejszych i coraz nowszych, męczy go mania przeczenia; stąd to, co dla zdrowego jest wstrętnem, wydaje mu się rozkosznym i pięknym: w szpitalach zjada on z upodobaniem ekskrementy. Złe poznając warunki zewnętrzne, nie może on się do nich przystosować<sup>1)</sup> i stąd wiecznie cierpi i jest niezadowolony z życia; chciałby burzyć, bo prócz tego cierpienia bliźnich nie robią nań silnego wrażenia.

Zresztą, pesymizm traktuje Nordau, jako osobny duchowy stygmat zwyrodnienia; organizm zdrowy—powiada, pozwala na rozwój takich tylko popędów, które przy danych warunkach choć w części mogą być zaspokojone, więc ma zawsze więcej rozkoszy, niż cierpień; wehorym, przy braku woli i znajomości warunków, powstają popędy albo niemożliwe do zaspokojenia, albo których zaspokojenie szkodzi później organizmowi: dlatego odczuwa on więcej cierpień, niż radości. Szczególną też wagę przywiązuje do zbrodni instynktu płciowego, które znajduje u wszystkich zwyrodniałych artystów.

Określiwszy tym sposobem swoje punkty wyjścia, przeprowadza Nordau czytelnika przez wszystkie ulice literatury XIX w. i nad każdym domem niemilosiernie wywieszają napis: taki a taki oddział szpitala dla obłąkanych. Już w romantyzmie odnajduje on wszystkie cechy zwyrodnienia: mistycyzm, marzycielstwo miłosne, niezdolność do przystosowania, panowanie namiętności nad rozsądkiem, sympatyę do artystycznej zbrodni, uosobionej we właskiem odrodzeniu. Za jego potomków zaś uważa bezpośrednio angielskich prerafaelitów i francuskich parnasistów, pośrednio—całą literaturę współczesną.

Prerafaeliti tedy, jako malarze, swą teorią absolutnego stawiania treści nad formą dowiedli niejasnego rozumienia granicy między sztu-

kami pisania i malowania, więc mistycznego myślenia, które objawiło się jeszcze w ich sympatyj do wieków średnich, a brak uwagi ujawnili w braku perspektywy; jako poeci żyli ciągle w świecie nadprzyrodzonym i miłosnym, jak Rossetti, lub lubowali się w niemoralności i dzikości, jak Swinburne. Symboliści cierpią na beładne kojarzenie pojęć i eholalię, przejści miłosną religijnością, niecierpią trzeźwej wiedzy współczesnej; miewają dzikoryginalne pomysły i są drobnostkowymi egotystami; ich podział—instrumentalności zaciera granicę między muzyką i mową; ich głowa, Verlaine jest włóczęgą, alkoholikiem, karany sądownie psychopatą płciowym i urodzonym zbrodniarzem z powierzchowności. Tak prerafaeliti, jak symboliści stanowią przykłady sztucznie utworzonych grup artystycznych.

Tołstoj, jako artysta, odznacza się wielką wyobraźnią i drobnostkową szczegółowością, lecz nieumiejętnością systematyzowania, co dowodzi braku uwagi; jako filozof, jest teoretykiem umartwienia ciała, co jest po prostu reakcją na wielką władzę, jaką ma nad jego wyobraźnią i może mieć nad jego wolą kobietę; mistycznie antynaukowym, maniakiem dociekania i przeczenia, pesymistą; wreszcie jałowo, emocyjnie i bez woli kocha bliźnich. Co do Rysz. Wagnera, jego „sztuka przyszłości“ ma być pomieszaniem wszystkich sztuk, więc atawistycznym powrotem do dalekiej przeszłości, jego „nieskończona melodia“ jest tem w muzyce, czem brak perspektywy w malarstwie: chaotycznym powstawaniem obrazów bez oddzielenia najważniejszych między niemi; „leitmotiv“—to pomieszanie mowy związanej z muzyką; kobieta jest dlań wszechpotężnym sfinksem (pasywizm vel masochizm Krafft-Ebinga), religijne pojęcie wybawienia—idées-fixe; cierpiął zresztą na manię wielkości, uczuciowy anarchizm, nierozumienie życia współczesnego wskutek czego tematy brał ze starych podań. Do parodijnych form mistycyzmu są zaliczone: spirytyzm, okultyzm, czary; Józefin Peladan, zresztą psychopata płciowy i cierpiący na rozdwojenie osobowości; Maeterlinck dziecięmiłolnie eholalik i mistyk. Walt Whitman jest antyspołeczny i jałowym marzycielem altruistą. Niemiecki antysemitizm, to mania przesławstwa; objawy histeryi masowej—vegetaryanizm, ubranie Jägera, Kneipp antywiśkecyonizm, szowinizm niemiecki.

Druga wielka grupa zwyrodniałych, grupa egotystów, zaczyna się od francuskich parnasistów. Najgodniejszym przedmiotem myśli jest dla nich *ja*; obojętni aż do tępości na bliźnich, w końcu wyrzucają wielką treść z poezji, a zagłębiają się w poszukiwaniu najwykwintniejszych form, idąc w tem za Gautier'em i Banville'em. Od nich jeden tylko krok do dyaboliaków, którzy nie obojętni już są na moralność, lecz wrodzy dla niej i społeczeństwa, widzą piękno w złem, wstrętnem i dzikiem, byle wyszukanem. Streszcza ich i uosabia Karol Baudelaire, najskrajniejszy egotysta i mistyk, sam spadkobierca Edgara Poe, którego pojedyncze cechy odziedziczyli różni współcześni poeci. Tak, Maurycy Rollinat wziął anxiomanię (manję strachu) i nekrofilję (miłość do trupów); Katull Mendes—wyuzdaną i spaczoną płciowość; idealizację złego—Jan Richepin, poeta lumpenproletaryatu; mistycyzm—Verlaine; przekorne zamiłowanie zbrodni—Swinburne i poczęści Carducci. Sztuczność gustów, jedną z głównych cech tępego egotysty, przesadzali kolejno po Baudelaire'ze—Villiers de l'Isle Adam, Barbay d'Aurévilly, Peladan, aż ja do krańcowych absurdów doprowadził J. K. Huysmans. Dzieło Swinburne'a w Anglii prowadzą „erteci“ z Osk. Wilde na czele; we Francji egotyzm pod mianem dekadentyzmu znalazł paplającego teoretyka w Bourget'cie, a wybitnego przedstawiciela w Barrés'ie, którego bohater jest widocznie pisarzem i artystą, wrogiem praw, nakładających obowiązki i zakazy, gorąco spragnionym rozkoszy życiowych, odważnym i nie lubianym ludzi. Jednakowe potępienie spotyka Henryka Ibsena i Fryderyka Nietzschego, a przy sposobności i ich zwolennika Jerzego Brandesa, „jedno z najwstrętniejszych literackich zjawisk bieżącego stulecia“, hałaśliwego impressaryja nowości, blagierskiego demoralizatora młodzieży skandy-nawskiej. Ibsen jest mistykiem, gdyż ma jakoby trzy chrześcijańskie idées-fixes: grzech dziedziczny, spowiedź i ofiarowanie siebie za

<sup>1)</sup> Patrz w cennym odnośniku na stronie 84 t. II, zarys przystosowania przez wole, dopełniającej fatalistyczną niejako nauką Darwiną.

innych, a przytem jest ciemny i symboliczny; egotycznym anarchista, bo nienawidzi tłumu i większości; atawista w poglądach swych na wolną miłość; masochista—jako idealizator samdzielnej kobiety, Nietzsche zaś pozbawiony jest zupełnie uwagi i myśli chaotycznie; bez współczucia dla bliźnich, maniak przeczenia i wątpienia, wróg więzów społecznych, z zasady uważa za dobre to, co inni mają za złe, i wynosi jednostkę nad ogół; w stosunku do kobiety ma popędy okrutne, czyli cierpi na sadyzm, zarówno jak dyabolicy i dekadenci.

Wreszcie osobny dział poświęcony jest realizmowi, czyli Zoli i jego naśladowcom: paryskiemu „wolnemu teatrowi“, włoskim „werystom“ i „młodemu Niemcom“. Zola jest, według Nordau'a, poprostu epigonem romantyków i przejął od nich antropomorfizm i symbolizm, do chodzący do fetyszizmu w przedstawieniu roli, odgrywanej w życiu ludzkim przez aparat dystylacyjny (Assommoir), wielki magazyn (Au bonheur des dames), Nanę etc. Mglatego myślenia dowodzą beztreściwe pojęcia, jak naturalizm, romans experimentalny. Wogóle cechami charakterystycznymi naturalizmu są jedynie pesymizm i umyślna pospolitość. Pierwszy, jak już wiemy, dowodzi zwyrodnienia; druga znaną jest w szpitalach, jako *koprolalia*, wyrzucanie przekleństw i nieprzyzwoitości. Obrazu Zoli zwyrodniałego dopełnia skłonność do przedstawiania wariatów, rozkoszowanie się bielizną kobiecą, rozpoznawanie zapachu kobiety. Wolnemu teatrowi i werystom przyznaje Nordau dobrą wiarę, wprawdzie historyczną, ale młodoniemieckich realistów traktuje bez ceremonii mianem interesownych spekulantów na sensację i „małpiarzy“, a zaszczytny wyjątek czyni tylko dla H. Sudermanna i po części dla G. Hauptmanna.

Etiologia fin-de siècle u streszcza się u Nordau'a w dwóch czynnikach: zatruciu i zmęczeniu. Statystyka dowodzi, że konsumpcja alkoholu i tytoniu w Europie wzrasta nieustannie; w wieku bieżącym zjawily się i inne narkotyki, sprowadzane ze wschodu. Nietylko jednak narkotyki zatrują organizm ludzki: wzrost wielkich miast każe tysiącom i milionom oddychać niezdrowym powietrzem i stwarza pomyslnne warunki dla zwyrodnienia. Z drugiej strony, medycyna wykazała, że najdrowszego człowieka można przez ciągłe męczenie uczynić historykiem. Tymczasem tempo życiowe ludów cywilizowanych w ciągu ostatniego przeszło pół-wieku zostało szalenie przyspieszone. Ludzkość zdobyła tyle nowych wynalazków i sposobów życia, na ile dawniej kilkanaście i kilka wieków się składało, stosunki między ludźmi ogromnie się ułatwiły i pomnożyły, dość, że ludność Europy od lat 50 nie podwoiła się, a suma jej pracy jest 10 do 15 razy większa. Człowiek pojedynczy wydaje teraz 5 do 25 razy więcej pracy, a nie spożywa więcej, zresztą granice spożycia są organicznie ograniczone. Wynika stąd masowa histeryja, objawiła się ona najwcześniej we Francji wskutek ogromnego wyczerpania narodu przez wojny napoleońskie i tam też najwcześniej choroby umysłowe poddane zostały badaniu naukowemu.

Już z tego z konieczności krótkiego zarysu poznać można, jaką konsekwensją i bezwzględnością śmiałością poglądów odznacza się dzieło Nordau'a. Sam autor jest lekarzem i stawia dyagnozę literacką, pewny, jak przy cielesnej, swej obiektywności i bez obawy o to, aby go kto o stronność posądził. Na tem ma wszak polegać naukowość jego krytyki. Pomimo to, poddając go z kolei krytyce, która, zarówno jak straszczenie, dla braku miejsca ogólna być musi i wiele pomniejszych kwestyj pominać milezieniem, postawimy mu przedewszystkiem zasadniczy zarzut względności i subiektywności, tkwiącej w jego psychiatrycznym punkcie wyjścia.

## Z emancypacyjnego ruchu kobiet W NOWEJ ZELANDYI.

Na dziewiczej, nie przesyczonej tradycją historyczną glebie zaocyanowych kolonii europejskich dokonywają się eksperymenty społeczne, które na dziś w starej Europie niemożli-

wemi by się zdawały. Kolonie te przedstawiają wygodny teren do doświadczeń, jako wielkie skupienia ludnościowe, oraz jako grupy podatne do zmian, bo nie hołdujące żadnej uświęconej wiekami formie społecznej. Weielając w czyn teorie i hasła, podnoszone i rozwijane przez myślicieli stałego ładu, stają się one rodzajem stacyj doświadczalnych, na które uwaga Europy zwróconą zostaje, ile razy dokonają śmielszego eksperymentu. Zauważyć przy tem można, że śmiałość reform stoi w odwrotnym stosunku do dawności kolonii, jak gdyby wychodzący ze starożytności zabierali każdorazowo ze sobą najdalej idące wyniki teoryj społecznych, od których snują dalej ewolucję swego rozwoju.

Wszystkie warunki takiej stacyi doświadczalnej do eksperymentów społecznych posiada Nowa Zelandya. Angielskiej ludności, która stanowi dziś 96% całej, nadany został w 1852 r. obszerny samorząd, ograniczony nieco w r. 1875 przez dopuszczenie tuziemców do głosu oraz przez udział władzy królowej angielskiej, którą sprawuje mianowany przez kraj matierzysty gubernator. Krajem rządzą dwie izby: rada prawodawcza, złożona z 45 członków, mianowanych dożywotnie przez koronę, oraz parlament, obierany przez ludność kraju. Od 1875 r. do parlamentu należy 74 członków, wśród których znajduje się 5 Maorów (ludność tuziemna). Cała ludność kolonii wynosiła w 1886 r. 620.451 mieszkańców, licząc w to 41 tysięcy Maorów. Przytem ludność męzka liczniejszą jest zarówno wśród anglików jak i tuziemców od żeńskiej, co prawdopodobnie wpływa korzystnie na społeczne położenie ostatniej (na 100 ludności wśród anglików było 54 mężczyzn i 46 kobiet). Tak więc zarówno niewielka ludność jak i stosunek płci korzystnie wpływały na zrównanie kobiet w prawach wyborczych, które przed paru miesiącami i u nas wywołało ogólną sensację.

Kolonja w ogóle odznacza się wielkim liberalizmem ustaw: żadna np. religia uznana nie jest za panującą, a państwo żadnej nie daje zasiłków w jakiejś formie. Religia jest przeto sprawą najzupełniej prywatną, dzieci w szkołach otrzymują wyłącznie świeckie wykształcenie, przytem dodać należy, że szkoła jest bezpłatną i przymusową dla dzieci od 7 do 13 lat, zarząd zaś szkół należy do ministra oświaty i 990 rad szkolnych.

Niemniej liberalnem od ustroju kościelnego i szkolnego jest prawo wyborcze, które dziś obejmuje też kobiety. Wyborcą może być każdy mieszkaniec lat 21 wieku, zamieszkały w kolonii i w okręgu wyborczym od sześciu miesięcy przynajmniej, albo posiadający własność ziemską, wartości najmniej 25 f. szt. Temu samemu prawu podlegają Maorowie.

Niemniej pozostaje pytanie, jaką drogą rozszerzono prawo wyborcze na kobiety i jakie są bezpośrednie następstwa tej prawodawczej nowości. Dajemy tu głos miejscowemu korespondentowi, nie zmieniając wniosków, do jakich dochodzi, oraz horoskopów stawianych na przyszłość. (R. M. Bakewell—New Zealand under female franchise Nineteenth century—luty 1894 oraz marzec.)

Przed dwoma czy trzema laty bill o prawie wyborczym kobiet przyjęty został przez parlament, ale upadł w radzie prawodawczej. Przytem ogromna większość kobiet nie wypowiedziała życzenia praw równych jeszcze na kilka tygodni przed przyjęciem listopadowego billu. Zaledwie kilka „dzikich“, jak je nazywano, po większej części fanatycznych antyalkolistek tworzyło stowarzyszenia po głównych miastach, liczące z 39—40 członków. Stowarzyszenia te nie wywierały właściwie wpływu na szerokie koła kobiet. Gdy bill upadł w izbie lordów, nie znalazłem ani jednej kobiety, powiada korespondent, która by żądała prawa głosu, a jednak obecnie petycja opatrzona została tysiącami podpisów.

Jakże się to stało? Politycy konserwatywni, a zwłaszcza sir John Hall, dawniejszy premier gabinetu, przekonani byli, że kobiety wzmocnią partję konserwatywną. Fanatyczni znów prohibicyoniści, którym udało się w kwestyi napojów alkoholowych otrzymać projekt prawa o zniesieniu szynków tam, gdzie ludność się na to zgodzi—(co trzy lata wyborecy w okręgach swoich rozstrzygać mają: 1) czy w okręgu mogą być udzielane pozwolenia na otwarcie składu trunków? 2) czy ilość składów ma

być zmniejszona? 3) czy ilość składów należy powiększyć)—doszli do wniosku, że bez udziału kobiet nie uda im się nigdzie reformy przeprowadzić i dla tego z całą energią rzucili się do agitacji za prawem wyborczym kobiet.

W każdym okręgu wyborczym odnajdowali nieliczną ale zdecydowaną mniejszość, która działała energicznie, dając do zrozumienia niezdecydowanym członkom, że jest to kwestya pierwszorzędnej wagi. Liczni przeciwnicy prawa w parlamencie dali się namówić do głosowania za prawem, przekonani, że musi ono upaść w radzie prawodawczej. Tymczasem do billu wyborczego wprowadzono poprawkę o prawie wyborczym kobiet. Potajemnie żywiono nadzieję, że oponenci prawo prowadzącej potrafią obalić, jakkolwiek przyjazne mu obecne ministeryum wprowadziło do rady dwunastu nowych członków. W ostatniej wreszcie chwili kilku przeciwników billu, chcąc sprzeciwić się ministrom, głosowali przeciw ograniczeniu prawa wyborczego mężczyznom, a za dopuszczeniem kobiet. W taki sposób bill przeszedł i w radzie prawodawczej. Opór postawić mógł był tylko gubernator, uważając reformę za niewczesną, nie wprowadzoną dotąd w żadnej z kolonii angielskich, której przyjęcie równałoby się przekroczeniu jego atrybucyi. Gubernator, hr. Glasgow, kapitan marynarki królewskiej, otrzymał niedawno nagannę za wahanie w kwestyi przyłączenia 12-u nowych członków do rady prawodawczej, oraz utworzenia nowych 154-ch parów, nie mając więc ochoty narażenia się na nową nagannę, reformę zatwierdził. W taki sposób prawo, którego istotnemi zwolennikami było kilku fanatyków i kilku konserwatywnych polityków, a którego nie pożądało 95% ludności zostało przyjętem.

Zrazu zdawało się, że żadna z kobiet nie będzie korzystała z przyznanego jej prawa. Zaczęła się przecież agitacja ze strony popleczeń reformy. Inne partje, zawistnie patrząc na wzmocnienie ich partji przez głosy niewieście, postanowiły też na swoją korzyść prawo wyzyskać i przy pomocy przemówień i prasy nakłaniać poczęły kobiety do korzystania z udzielonego im przywileju. Dość nie da się obliczyć, ilu nowych wyborców płci pięknej przybyło Nowej Zelandyi (wyborców męzczyzn liczone w 1887 r. 175.410) ale w każdym z miast większych głosowało ich kilka tysięcy.

Kobiety interesują się tylko dwiema kwestyami: systemem prohibicyjnym (przeciwko napojom alkoholowym), oraz wychowaniem świeckiem. Z powodu nadużyć pijaństwa ucierpiały one dużo przez mężów, ojców, braci, to też korespondent opowiada o młodej mężatce, żonie marynarza, która na zapytanie: w jaki sposób skorzysta z aktu parlamentarnego, odrzekła poważnie. „Dam głos za prawem, znoszącam wszystkie szynki w Nowej Zelandyi.“

Niema wątpliwości, pisze korespondent w przeddzień wyborów, że kandydaci parlamentarni, którzy obiecali głosować za zakazem przyciągali największą część wyborców.

Zmianami szkolnemi kobiety nie mniej się zajmują. Obecnie w szkole niema nauki religii, nie czytają tam biblii, nie uczą nawet historii świętej. Od niejakiego czasu między myślącymi ludźmi wzrasta dążność do wprowadzenia nauki chrześcijańskiej. Generacja obecna wie po większej części równie mało z dziejów pierwszego chrześcijaństwa, jak z ówczesnej historii Chin.

Kobiety są namiętnemi zwolenniczkami istniejącego dzisiaj systemu szkolnego, (przymusowego, bezpłatnego, świeckiego), jak tłumaczy autor, powodowane interesem materyalnym. W każdej rodzinie jest nauczycielka lub kandydatka na nauczycielkę, otóż kobiety obawiają się, że podstawy ich egzystencji materyalnej podkopane być mogą przez reformę, która pozwałaby nie uczęszczać do szkoły dzieciom rodziców, którzy systemu panującego nie pochwala. Pomijając dalsze wywody autora, przytaczamy opis wyborów z 28 listopada, jaki podaje:

Punkt o 9 z rana otworzono lokale wyborcze, w które Auckland zapełniły najpierw kobiety. Tylko sześć osób głosować może naraz, ale w każdym budynku jest po kilka lokalów wyborczych. Nie było ani zamieszania, ani krzyków lub przeszkód, jakiegokolwiek rodzaju między wyborcami ani większego za-

mętu jak w dzień zwykłych wyborów. Na ulicach ruch zwykły, może tylko nieco więcej kobiet niż codzień zrana. Powozy i karety przywoziły „panie“ do urn wyborczych, a wszystko szło w takim porządku, jak gdyby kobiety głosowały od czasu samorządu kolonii. Przez cały dzień nie spotkałeś ani jednego pijaka, a kobiety bez wszelkiej przeszkody podchodziły do lokalów wyborczych, zatrzymywane tylko przez bardzo uniżone prośby agitatorów, popierających jakiegoś kandydata.

Rezultaty wyborów, ogłoszone w dniu 1-y m grudnia, stanowiły zupełną porażkę dla kandydatów opozycji obalonej prawie. Jak się zdaje więc, wbrew twierdzeniu korespondenta rząd dobrze wiedział, co robi, dając kobietom prawo wyborcze. Jak mówi opinia publiczna rezultatem wyborów, jakiegokolwiek byłyby zmiany w składzie dzisiejszego ministerium, jest to, że kolonia przez najbliższe trzy lata spodziewać się może bardzo radykalnego prawodawstwa. Opozycja jest ubezwładniona. Najbardziej wpływowi politycy nie zostali wybrani albo zaniechali polityki. Wybrani obecnie, z wyjątkiem jednego lub dwóch, pochodzą z najmniej „wykształconych warstw ludności: albo z drobnej burżuazji, albo poprostu z bruku. Zastąpili oni ludzi wykształconych i doświadczonych.

Takie są rezultaty wyborczego prawa kobiet! woła autor. Podobny rezultat daje wszelka demokracja społeczeństwa z początku. Masy popierają kandydatów, którzy przejmują się najsilniej ich bezpośrednimi dążnościami, a przytem głoszą hasła etyczne.

### Karol Baudelaire \*).

Kilkanaście, a nawet kilka, lat temu, przyjęto u nas przekłady Baudelaire'a z mniejszym krytycyzmem i nie tak chłodno, jak dzisiaj. Był czas, kiedy autor „Fleurs du Mal”, miał wśród młodszych pokolenia naszych pracowników pióra, sporo zdecydowanych zwolenników; niewiele wspólnego łączyło ich wprawdzie z ponurym nekrofilem, mniej jeszcze z tymi, którzy go we Francji wieńczyli wawrzynem niespożytej dla poezji zasługi. Kiedy we Francji hołdowało Baudelaire'owi pokolenie znużone i wyczerpane nerwowo, bezwładne i pragnące spoczynku, tęskniące tylko do mglistych ideałów, lecz pozbawione żywej chęci ich urzeczywistnienia, słowem pokolenie fizycznie i umysłowo z nim spokrewnione, u nas zwracali się do niego często zdrowi i silni, spragnieni ruchu i życia czynnego, odczuwający głęboko potrzebę zaprowadzenia „nowego ładu“ — jak wówczas mówiono i śpiewano — wierzący mocno, że nie w śmierci spoczywa zbawienie od nudy życie teraźniejszego, lecz w życiu samem, lepszem, zupełniejszym, które należy stworzyć własnym wysiłkiem. Nasi zwolennicy Baudelaire'a głosili entuzjastycznie chwałę; „myśłem z których błyska nowy duch i forma nowa, co są światu jak zjawiska, jako jutrzienia są różowa,„ oglądali się zniecierpliwieni za owym „nowym duchem“ i „formą nową“, wyczekiwali różowych blasków jutrzni i... jakąś, dziwnie upokarzającą umysł ludzki, ironią losu — niewyraźność i bezkształt wzięli za pożądaną formę, bezżyciowość i zanik ducha za jego nowy objaw, jałowość myślenia, za myśl twórczą, wreszcie produkt gnicia i rozkładu, słabo lśniące światło fosforyczne, za ożywczy blask jutrzni. Spragniony pije wodę z ładu cuchnącej kałuży, — zgłodniały połyka truciznę, byle móżdż choćby na chwilę uśmierzyć ból szarpający mu wewnątrz; poszukujący ideału jest podobnym do nich; pośpieszy on bez zastanowienia na pierwsze wezwanie tych, którzy go ludzie potrafią — możliwością osiągnięcia upragnionego celu; każdego, kto będzie udawał, że chce z nim iść, weźmie za wiernego towarzysza podróży, każdego, kto mu zastąpi drogę i poradzi obrać ten lub ów kierunek, uzna za przewodnika doświadczonego

i godnego zaufania. Gdzie dużo potrzeb niezaspokojonych, gdzie pragnienia, oddawna napięte, nie znajdują zadośćuczynienia, tam o dobrowolnym, świadomym wyborze przedmiotów uwielbień i zachwyków nie może być mowy. O wyborze najczęściej stanowi przypadek; każda rzecz będzie dobrą i godną umiłowania, byleby tylko pozwalała *grosso modo* zadośćuczynić na razie jakiejś naczelnej potrzebie; wówczas, pod naciskiem odczuwanych braków istnienia, wszystko może być nam narzuconem: forma i treść, uczucie i myśl, kształt wszelki, niegodny z niegdyś wyznawaną estetyką — ideał nie liczący z wymarzoną i poszukiwaną. Im silniej potrzeba jest odczuwana, a przedmioty ją zaspakajające mniej liczne, tem mniejsze są nasze od nich wymagania; mogą one nie mieć szczególniejszej wartości, my im przyznamy niepoślednią, uposażymy we własności, jakich nie posiadają, przyozdobimy przymiotami, jakich, prócz nas, nikt inny w nich nie dostrzeże, a i my sami w normalnych warunkach nie zauważylibyśmy najpewniej. Tej przymusowej idealizacji zawdzięczamy to, że często przedmioty uwielbień i zachwyków niżej stoją od tych, którzy się nimi zachwycają, mniejszą od nich posiadają wartość, że uwielbiane nie obraża szlachetności i podniosłości wielbiących. Jesteśmy przekonani, że u nas nie jeden wielbiciel Baudelaire'a i t. p. był ofiarą powyższej idealizacji z konieczności, tak samo jak dzisiaj jest nią, nie jeden zwolennik Ibsena(?) Nietzschego, Wagnera lub innych podobnych bohaterów chwili. U nas — a sądzimy, że i gdzie indziej — nie koniecznie trzeba należeć do wielkiej rodziny „zwyrodnionych“ — jak twierdzi M. Nordau, — ażeby stać się gorącym wyznawcą tych wyobraźnieli chorobliwych nastrojów współczesnego człowieka. Dość jest pragnąć silnie czegoś „nowego“ i niepowszedniego, dość uczuwać niezaspokojony głód wrażeń i cierpieć na brak przedmiotów dogadzających potrzebie kochania, ażeby, po przypadkowym zetknięciu się z powyżej wymienionymi, zostać ich hołdownikiem. Nieznaczy to jednak iżby oni wyobrażali, jak się należy, pragnienia i dążeń tych, którzy się ku nim zwrócili. Nasi zwolennicy baudelairyzmu i wszelkich jego późniejszych rozgałęzień zajęli się nim nie z dobrowolnego wyboru, lecz z musu poniekąd i przypadku; zajęli się zaś tak, jak przejmowali się jednocześnie wieloma innymi prądami myśli i ich wyobraźnielami i, jakby się przejęli tem wszystkim, co by pierwszym ukazało się na widnokręgu, z tej strony, z której oczekiwano promieni jutrzni. Potrzebowali oni przedewszystkiem wiele rzeczy naraz ukochać, zużyć bogactwo swych uczuć nie na jeden przedmiot i nie na jedną formę, tęsknić z kimś razem do ideału, wyobrażać z kimś wspólnie lepsze istnienie, bardziej harmonijny byt. W takim usposobieniu nie pytało: jak rzecz wygląda i jaką jest jej istotna wartość, lecz przywiązywano się do niej na chybił trafił niemal; kochano na prawo i na lewo, nie znając dokładnie przedmiotów swych ukochań, na tej zasadzie, że wogóle było się usposobionym do kochania i entuzjazmowania się... a pragnące się wyładować uczucia naciskały i namyślały się nie pozwalają długo.

Mała znajomość przedmiotu wpływała również w wysokim stopniu, na bezkrytyczne przejmowanie się nim. Proces przejmowania się bardzo prosto odbywał się u nas. Ktoś pierwszy sygnalizował z Paryża do pism naszych o istnieniu jakiegoś Baudelaire'a, Verlaine'a, Mallarmé, Maeterlincka i t. p., powieźdź przytem o nich, parę ogólników, tego np. rodzaju: że stworzyli oni „nowy dreszcz“, że tęsknią za ideałem, wojują z trywialnością powszednich pragnień i odwołują się do delikatniejszych uczuć etc... polecił w końcu czytelnikom, jako twórców nowej szkoły estetycznej i na tem koniec. Zgłodniały rzeszy, wyciekającej „nowych form i nowego ducha“ — to zupełnie wystarczało; entuzjazmowała się ona wnet do owych „twórców“, przejmowała się nimi na niewidziane, kruszyła w ich imieniu kopie i wierzyła szczerze, że w nich leży zbawienie. Tak powstał u nas nie jeden kult, nie jedno uwielbienie. Ile powyższy proces przynosił nam niespodzianek i jak rządził nim przypadek, niech świadczy ten fakt, że nieraz jedni i ci sami wielbili u nas jednocześnie rzeczy przeciwstawne, bezwzględnie wrogie, wykluczające się wzajem.

Dzisiaj, pomimo to, żeśmy skłonni po dawnemu do gwałtownego przejmowania się ideami i ludźmi, uczuć naszych i pragnień muza Baudelaire'a nie potrafiłaby już tak wyzyskać jak niegdyś:

Obecnie większe grozi nam niebezpieczeństwo od głosieli bezwzględnej czci dla siły i swobodnie rozwijających się indywidualności, niż od tych, co jak Baudelaire, wielbią brak ruchu, tęsknią za nicością i pragną śmierci. Niebezpiecznym może być to, co rozbudza pragnienia, porusza żywo żądze, roznieca chęć nowego życia i stwarza jego ideał, słowem to, co wyzwała zasoby uczuć naszych i podnieca wolę; — zapach trupi wiejący z utworów autora „Kwiatów złego“ nie pobudzi niczyjej energii do działania. Nieznamy poezji mniej pobudzającej do życia, mniej dynamogenicznej od poezji Baudelaire'a, z tego więc względu możemy go śmiało uważać za najmniej szkodliwego z poetów. Miano „wielkiego demoralizatora“, w każdym razie nie jemu się należało. Wobec tego dziwną wydawała się nam zawsze zaciętość, z jaką prześladował go nieustannie suchy pedant Brunetiére, który go zaliczał do najmniej bezpieczniejszych koruptorów ludzkości i stawał w jednym rzędzie ze sławnym pornografem Rétif de la Bretonne'em i fenomenalnym rozpustnikiem Casanową. Cóż mówić już o obawach p. Jeske-Choińskiego, który, aż do „podszepiów szatańskich“ potrzebował się uciec, by wytłomaczyć sobie całą, wrzekomą szkodliwość i przewrotność utworów Baudelaire'a? Dla nas może on być jedynie przykładem tego, jak należy czuć, myśleć i tworzyć, chcąc odebrać sobie wszelką możliwość oddziaływania na ludzi, jak zachowywać się, by się ubezwładnić i stworzyć z siebie, zamiast siły atrakcyjnej, jakąś istotę od której wszystko co żywe, instynktownie się odwraca. Ku temu zmierzała stale myśl jego, cała jego świadomość tem, jakby umyślnie, była zajęta. Takim go zrozumiał i tak go nam przedstawił, nazajutrz po jego śmierci, szczytny, nieprzyjemny rokoszanin J. Vallés

Dosadniejszej i lepszej charakterystyki Baudelaire'a nie znamy. A przytem ile tam współczucia dla tego, jak go Vallés nazywa, „ponurego skazańca ekscentryczności“. Uczyniła go nim chęć przekonania innych, że był jako człowiek i jako poeta czemś niezwykłym. Zadawał wciąż gwałt swej naturze, ażeby sprawić wrażenie czegoś wyjątkowego. Nie nierobił ze szczerzego, istotnego upodobania, nie szedł nigdy za głosem prawdziwych swych potrzeb. Pijał o każdej porze wino litrami, chociaż go nie lubił; ażeby zwrócić na siebie uwagę wychodził na ulicę w błękitnej bluzie z rurą od pieca pod pachą, albo ubierał się cały w czarny garnitur i nakładał saboty powalane gogiem; w jednym miesiącu chodził zupełnie gołonym, — w drugim zapuszczał i zaniedbywał swój zarost. Zawsze miał na względzie efekt, pozę i chęć wydania się tem, czem nie był. Nie umiał nigdy być człowiekiem prostym. Niezwykłość swoją wyrażał z góry układanymi zdaniem i oddawna obmyślanymi gestami; obudzał ciekawość innych dla siebie takimi cudackimi powiedzeniami, jak owo znane, kiedy jedząc orzechy, zauważył ni w pięć ni w dziewięć; „ktoś by pomyślał, że jem mózg małego dziecka“. Męczył siebie, koszałwił i znieprawiał, ażeby w oczach świata, uchodzić za wyrafinowanego rozpustnika, dyabolika, a był w istocie fanfaronem niemoralności; chciał być uważanym za głębokiego sceptyka, będąc, w gruncie rzeczy podsztytym tebrzliwym mistycyzmem. Jako poeta uganiał wciąż za rymem dziwnym i tytułem grobowym — martwym.

Wielkich uczuć, silnych namiętności nieznał; obojętnie się zachowywał wobec wielkich zdarzeń swego czasu, stępioną miał wrażliwość na wrażenia świata zewnętrznego, nie nie kochał, niezem się nie przejmował. Zadną nieprawością się nie wzruszał, nie wrzał oburzeniem i nie buntował się. Nazywa go Vallés zwyczajnym egoistą, pracującym zmusznie dla własnej sławy, który nie cierpiał, lecz cieszył się boleścią innych, sądząc w poczuciu własnej bezpłodności, że jałowa jego muza zostanie w ten sposób zapłodniona i wyda na świat jaki embryon poroniony. Przez całe życie wykrzykiwał się niesmacznie jak niezręczny komedyant — jak kabotyn; niedbał o prawdę, o życie, o szczerść. I ten nieszczęsny mistyfiktor, oszukujący siebie samego, ten biedny, bezmyślny paralytyk, miał

\*) Karol Baudelaire „Kwiaty Grzechu“, przełożyli z francuskiego Adam M-ski i A. Lange. Nakł. H. Cohna, Warszawa 1894.



żeby być niebezpiecznym dla innych, miałby ich uwodzić, wzruszać i stwarzać „nowe dreszcze”? Ależ to trup odstrasający, budzący litość. Świadomość tej własnej martwoty, niedającej się niczem ożywić, posiadał Baudelaire i wyrażał ją niejednokrotnie. W „Pękniętym dzwonie”, tak powiada o sobie:

„Mój duch—to dzwon pęknięty, co gdy się szamoce  
„W nudzie, pragnąc zaludnić pieśnią długie noce,  
„Głos jego osłabiony — często w złudzeń grze —  
„Wydaje się chrapaniem rannego...”

„Który w strasznym wysiłku nie ruchomy mrzel...”

Niestety! długiej, ciemnej nocy, niczem nie potrafił zaludnić i umarł nieruchomy, wijąc się „w nudów wiecznej nocy”. Ciężaru strasznej, duszącej go nudy, nigdy nie mógł z siebie zrzucić. Dojmujące poczucie nudy, było dominującym stanem jego ducha. Ono wydało całą jego poezję—monotonną, bezbarwną. O niem wciąż rozprawiał, wyrażał je wszelkimi sposobami,—zawsze do niego powracał. „Nuda—nieciekawości drętwej owoc szary”—w istocie przyjmowała dla niego rozmiary nieśmiertelności, jak powiada w utworze p. t. „Spleen”. Jest ona dla niego potworem, potworniejszym od szakalów, panter, żmij i skorpionów—pragnącym „jednym ziewnięciem połknąć całą ziemię” (Przedmowa) Kiedy jednak dla innych, jak dla Leopardiego np. tak samo żywo odczuwających nudę istnienia, była ona bodźcem do życia czynnego, do ruchu—rodzicielką nowych pożądań i świeżych pragnień, dla Baudelaire’a była zimnym grobem, wyrokiem potępiającym, uieubłaganem fatum, z którym walczyć nie umiał. Na nudę jego bezwrażliwy organizm nie znajdował rady. Świat zewnętrzny ciekawości w nim nie budził, słaba bowiem pobudliwość jego systemu nerwowego, nie pozwalała mu odbierać silnych z zewnątrz wrażeń. Umysł jego na niczem dłużej zatrzymać się nie mógł, niczem żywiej zainteresować się i silniej wzruszyć nie potrafił. Życie nie miało dla niego wartości, gdyż nie mógł zeń należycie korzystać; było ono dla niego wiecznym powtórzeniem jednej zwrotki, trwaniem bez zmiany. O świecie powiadał, że: „Jutro — wiecznie—jednak obraz nam powtórzy!”

„Jest to oaza zgrozy na pustyni nudy!” (Podróż)

Ow stan nieustającej nudy, pociągał za sobą inny, organicznie z poprzednim związany, mianowicie: potrzebę rozpedzenia nudów czemś niezwykłym, czemś „nowem”, o czem jednakże Baudelaire nie miał dokładnego wyobrażenia. Człowiek zdrowy i normalny wie co mu sprawia przyjemność, a co wyrządza przykrość; zgodnie z tą świadomością poszukuje przedmiotów sprawujących przyjemność i unika wywołujących uczucie przeciwnie; o przedmiotach owych ma dokładne wyobrażenie, może je wymienić, wskazać, określić. Pragnienia jego przeto i tęsknoty będą zawsze nosiły charakter wyraźny, a im silniej są odczuwane, tem jaśniej i dosadniej zostaną wypowiedziane. Baudelaire czuwa tylko silnie nieznośność swego położenia i pragnie wyostać się z niego, tego jednak, coby mu pożądaną ulgę miało przynieść, nie zna wcale. Tęsknota jego za tem „czemś”—jest mglistą i niewyraźną; najwyższy jej wyraz znajdujemy w powiedzeniu: „Iść w otchłań—Piekiła? Nieba? To nam wszystko jedno, byle tam w niewiadomej znaleźć coś nowego!” W istocie dla niego w „niewiadomej” tylko może się mieścić ta pożądana „nowość”, gdyż właściwie on nie wie, co dla niego będzie, co może być „nowem”. Dla natur normalnie funkcyjujących, „nowem” będzie to wszystko, co należycie zaspakaja jedną z licznych ich potrzeb, co wypełnia jakiś brak życia i pozwala mu harmonijnie się rozwijać. Wszystko stare, dobrze znane i doświadczane, będzie nowem wówczas, kiedy w odpowiedniej chwili sprawi zadość, domagającej się zadowolenia, potrzebie.

Baudelaire nie wiedział skąd mu to zadość uczynienie ma przyjść, zarówno bowiem jego potrzeby zmysłowe, jak i wyższe wymagania umysłowe, zwyczajnym, normalnym sposobem nie dawały się zaspakajać. Baudelaire nie znał sposobów i niewiedział przedmiotów, któreby mogły jego braki życia wypełnić. Przekonanie o tem zrodziło jego beznadziejność w tej mierze. Nie mógł on, jak każdy człowiek normalny, spodziewać się zaspokojenia swych potrzeb i pragnień w czasie określonym, dla-

tego chwilę tę przenosił w nieskończoność, w wieczność—w niewiadomej spodziewał się zadośćuczynienia.

Nie widząc przedmiotów swoich pożądań, pragnieniem ruchu nie był opanowany, nie miał do czego dążyć, więc wielbił spoczynek, wysiłek uważał za bezskuteczny, wolał więc: bezczynność, zanik życia—śmierć. O niej tedy powiadał, że:

„...jest jedynym blaskiem w mrokach życia kiru:  
To jedyny cel życia, nadzieja, podpora,  
Pociecha i wzmocnienie. Czara eliksiru,  
Która daje nam siłę iść aż do wieczora.”

(Śmierć nędzarzy).

Widokiem życia ruchliwego, pełnego żądz prawowitych i potrzeb naturalnych, nużył się, odwracał się od niego, sprawiało mu ono bowiem istne męki Tantala; rozkochał się natomiast w obrazach wstrętnych gnicia i rozkładu, w złowrogich horyzontach śmierci, którą, udreżony niemożnością użycia powszednich, dostępnych ogółowi śmiertelników rozkoszy, uważał za wrota, wiodące „ku nieznanym cichych niebios szlakom”. Myśl swoją zaludnił tem wszystkim, co było: ciemnem ponurem, odstrasającym. Upodobania swoje wyraża doskonale w „Danse macabre”; powiada tam o szkielecie: „nie jeden nazwie cię karykaturą, pijani miłośnicy ciała nie rozumieją niewystawionego wdzięku ludzkiego kościotrupa; ty wielki szkielecie, zadawalniasz mój zabawny smak”. Mózg swój upodabnia do wielkiej piramidy, „kiedy trupów jest więcej, niż w ogólnym rowie”; nazywa siebie „królem państwa dżdżu i niepogody”. (Spleen).

Tego rodzaju obrazy, jeden po drugim, jak „długie karawany bez dźwięku muzyki”, zwolna suną w jego duszy. Tylko dla nich znajdował wyrazy jasne, określenia dobitne, malował je w całej ich grozie. Ten nietoperz wyległy w ciemności, ten mnich, nie z powołania lecz z musu, obrzydzał sobie nieraz tę całą ohydę, ten cały swój sztuczny świat, wytworzony, dla łechtania stępionych nerwów i drażnienia niezulej wrażliwości, i marzył o wzlocie ducha w sferę wyższą, gdzieby mógł „jasny ogień górnych przezroczy” pić „jako nektar czysty i święty”. (Wzlot).

Nie był jednak w stanie wytworzyć sobie nawet pięknego snu—uroczego marzenia. Bełkotał tylko niewyraźne słowa o ideale, tęsknił za wonnością „zapachów egzotycznych”, których zmysłami nie pobierał nigdy, rozpyływał się w przestworach gdzie „są aromaty świeże, jak ciała dziecinne, dźwięczne i niby łąki”—zielone... które się rozlewają w światy idealne, jak ambra, benzoina, jako piżma wonie”. Jakim to wszystko realnym potrzebom miało odpowiadać, sam najpewniej sprawy sobie nie zdawał. Tłómacze jego stanów psychicznych, jego nieokreślonych pragnień i wzlotów, widzieli w tem albo wyraz subtelnych, niezemijskich uczuć, szukających mistycznych światów, objaw wielkiego uduchownienia i to mu ich jednało, albo tłumione porywy znieprawionych instynktów, tęskniących wieczyście, za rozkoszą nieludzką, wynaturzoną—czem się nie jeden gorzył. Wszystko to jednak, albo nie miało sensu i dla niego było bez znaczenia, albo było poetycką afektacją, którą siebie i innych w błąd wprowadzał.

Życiem rzeczywistym nie żył i z niem nie szedł—wyższych przeto celów i ideałów nie miał; na rozpustnika, w którym drzeźnią szatańskie pożądania, nie miał dostatecznego zdrowia i tylko, w poczuciu smutnem swej niemocy, udawał jak J. J. Rousseau, iż jest zdolnym do wielkich nieprawości.

O zwolenników i wielbicieli coraz trudniej mu będzie, szczególnie teraz, kiedy liczba dążących, jak sam się wyraża—, „kiedy kipią ludzkości burzliwe fermenty”—coraz wzrasta; ciekawych natomiast nigdy mu nie zbraknie.

W historii bowiem poezji XIX w. stanowi niepospolicie ciekawe zjawisko, jako nieporównany wyraz pewnego typu organizacji psychicznych, pozbawionych zdolności do życia i posiadających tego dziwnie jasną, cierpką świadomość, i jako objaw niektórych znamienych cech kultury współczesnej. Z tego więc głównie tytułu wdzięczni jesteśmy tłumaczom, za przyswojenie poezji jego literaturze naszej.

W. Jabłonowski.

## BEZ OBLUDY.

Nasze kochane nietykalkości.—Matka do środka po raz ostatni.—Anioły, wstępujące do sekoyi rzeźmieśniczej i szatany ratujące urwipolców.—Pobudka, materyał i cel.

Cech krawiecki—to już nie „ciało jest bez duszy”, *Towarzystwo popierania*—to nie roślinność pośród suszy; pierwsza z tych instytucji otrzymała sześć kobiet, druga—dziesięć. Jeżeli kamizelki p. Juszczyka nie zostaną uznane za strój narodowy w Nowej Zelandyi, napiszę rozzdzierający aforyzm o wpływie gorse-tów na niewdzięczność. Jeżeli panu Makowieckiemu kobiety nie urządzą lewitacji głowy, gołębice chować się będą ze wstydu przed każdą, idącą na posiedzenie *sekcjarką*. Jeżeli p. Kiślański nie otrzyma 15%—20% rabatu na chustkach i kołnierzykach—inżynierka będzie miała prawo nie kanalizować domów, w których mieszkają szwaczki. Pan Juszczyk zaprowadził sześć kobiet do cechu krawieckiego. Pan Makowiecki urągał paniom, które rozprawiły w *Towarzystwie* o wprowadzeniu tychże kobiet sześciu do tegoż cechu. Pan Kiślański pokazał uprzejmie paniom drogę do *Towarzystwa popierania*.

Żałuj czytelniku, żeś lekkomyślnie urodził się mężczyzną. Nadchodzi czas, kiedy nad tużurkami zamiast powietrza dwutlenek rozpaczy i pęcherzyki hańby unosić się będą. Kogo ten straszny dzień zastanie nad zielonem polem bilardowem, niech po raz ostatni zrobi „matkę do środka”, rzuci kij swój i ucieka do domu, albowiem bliską jest chwila, gdy żaden rzeczownik żeński ani szturgać siebie kijem, ani wpychać do mysiej nory nie pozwoli. Kogo nieszczęście złapie nad talerzem grochówki, niech wie, że nie będzie już mógł wyprawiać sobie takiej uczyt duchowej, albowiem kartofel i groch i wszystko co jest smaczne, odjętem zostanie połowie silniejszej, aż osłabnie ona i wyszlachetnieje z głodu.

Parlament niewieści na Nowej Zelandyi, sześć kobiet w cechu krawieckim, dziesięć w popieraniu! Są to zjawiska, które filozofa mogą skłonić do rozmyślań, krawców—do upicia się, jednostki poważne do przedwczesnego rozwiązania, a feljetonistów, jak zwykle, do rozpasania języka.

Ciężkiem jest położenie naszych kobiet. Oganając się na wszystkie strony panom, którzyby je chcieli „odprowadzać” na stanowisko niewiastom właściwe, muszą one walczyć z nieprzyjaciółmi i szczególną baczność roztaczać nad obroną taktyką swoich przyjaciół. Ztąd zapewne pochodzi nerwowe rozdrażnienie kobiet, które sprawia, że, obok żydów, są to najbardziej nietykalkne u nas wytwory sił kosmicznych. Każdy początkujący fryzyer albo operator odcisków może, dla rozerwania klientki, bezkarnie opowiadać jej o cudownych zdolnościach pań i panienek. Gdy powiesz, że podług najnowszych badań, kobiety mają wrodzoną intuicyę do astronomii, polityki, koronkarstwa, fotografii, garbowania skór i wszelkiej innej metafizyki, większość nie tylko uwierzy tej nedorzecznosci, ale wsteczni-kiem nazwie każdego, któryby chciał protestować. Natomiast, serdeczne i szczerze oświadczenie, że kobiety plotą głupstwa w zakresach, sobie nie znanych z praktyki życiowej albo ze studyów—nie tylko nie znajdzie u nich poklasku, ale prowadzi do opóźnienia obiadu bluźniercy, do uwięzienia czystych jego manki-  
tów, do katastrofy kupowania trzewików wszystkim dzieciom naraz, albo plombowania złotem zęba, który można byłoby śmiało ofiarować dentyście.

Samiśmy temu winni. Haremowe stosunki tak dalece znieprawiły nasz umysł, że dzisiaj poważnie mówić o sprawach kobiecych jest dla nas albo niepodobieństwem, albo męczarnią. Do mężczyzny, który popełni coś bardzo głupiego, zwracamy się wprost: „Postąpiłeś jak ossioł”, przyczem liczba s zależy od stopnia głupoty czynu. Kobietom mówi się mniej więcej to samo w formie grzeczniejszej, ale zaraz, najsurowszy moralizator nie omieszka dodać: „Swoją drogą, jesteś pani aniołem i na najbliższym balu wojańskim powinnaś być królową.” Cóż dziwnego, że później łagodniej-

szę nawet, ale nie osłodzone lubieżnością skarcenie wywołuje dasy.

Z drugiej strony niepodobna zaprzeczyć, że uprzedzenia pewne każe nam z nieufnością patrzeć na wszelkie samodzielniejsze kroki tych, które w imieniu własnym lub cudzym walczą o nowe prawa, że chętnie dajemy ucho sprawozdaniom, przekręcającym i ośmieszającym istotny przebieg sprawy.

Zobaczmy tylko, w jaki sposób odzwierciedliła się „kwestya cechowa“ i fakt przystąpienia owych dziesięciu do sekcji rzemieślniczej — w dwu *Kronikach tygodniowych* Prusa.

Faktyczne koleje tych wypadków — zapewne dzięki fałszom sprawozdawcy — ukazały się w postaci zmienionej do niepoznania, a oprócz tego, wszystko co zaszło i co nie zaszło, przedstawiono tak, że czytelnik może domyślać się rautu, maskarady, teatru amatorskiego, dobroczynnej tomboli, tylko nie pierwszego posiedzenia sekcji z udziałem kobiet.

Naprzód, sam ten ich udział jest zstąpieniem „dziesięciu bogiń z wyżyn Olimpu na padół sekcji rzemieślniczej“ albo inaczej „niebiańska akcja“. Kobiety, wstępujące do Towarzystwa, odmalowano jako idiotki, które zapłaciły 150 rs. za prawo dowiedzenia się, że ustawa z r. 1816 pozwala im należeć do cechów, zaś bardziej domyślnemu słuchaczowi pozwolono mniemać, że jedną z przyczyn tego lekkomyślnego objawu rozrzutności była chęć pokazania bufiastych rękawów.

To też, zdziwi się zapewne czytelnik, gdy mu powiem, że cała „akcja dziesięciu“ była najrozsądniejszym i najdonioślejszym czynem, jakiego w ciągu naszej miniaturowej walki emancypacyjnej dokonały kobiety same. Dla Prusa akcja ta czynem nie była, ponieważ:

1) Nie było pobudki, żadna bowiem z tych pań nie ma potrzeby wstępować do cechów.

2) Nie było materiału, dotychczas bowiem nie widzimy tych legionów kobiet, które chcą wstępować do cechów.

3) Nie było celu, bo czy kobiety będą czy nie będą wyborcami i wybieranymi w cechach, los ich nie polepszy się. Gdyż to nie cechy sprawiły, że np. wielu szwazkom płacą po 6 rs. miesięcznie.

Owszem, była i pobudka i materiał i cel, ale wszystko zasłoniły feljetoniście „bufiaste rękawy“.

Gdyby dziesięciu „dyabłów“ z inteligencji, nie umiejących ani kuć, ani toczyć, ani szyć butów i znających się na ekonomii tylko teoretycznie przystąpiło do „grona specjalistów dla opracowania np. projektu kas rzemieślniczych — otrzymałoby od dziennikarzy pochwałę, nie mówiąc o tem, że sami nagrodziliby siebie po sesji u Wiktora albo u Bocqueta. Dodajmy, że nikt nie zlorzezyłby im za to, iż w okresie panowania tużurków długich, nie przyszli w kurtkach, żupanach albo rajtrokach. Zrozumielibyśmy nawet pobudkę „szatana“, któryby wskoczył do wody dla ratowania małych urwipolciów, pomimo, że sam nie jest rybą i nie mieszka w Wiśle. Była więc „pobudka“.

Był i jest również olbrzymi materiał. Wyjrząwszy z po za bufiastych rękawów, ujrzelibyśmy w Warszawie tłumy pracownice, którym wszelkie dobrodziejstwa cechów przysługiwać winny: krawcarki, gorsciarki, kwiaciarki, kelnerki, kucharki, szwaczki, praczki i całe zastępy innych są chyba rzemieślniczkami. Jeżeli ustawa z r. 1816 pozwala kobietom wstępować do cechów bez względu na liczebny stosunek, należących do niego mężczyzn i kobiet, to tysiące tych pracownice mogą albo wejść do cechów już istniejących, albo na wzór kelnerów i kucharzy, a z udziałem kilku lub kilkunastu pracujących w każdej gałęzi specjalistów mężczyzn, postarać się o utworzenie nowych. Pytanie czy ciemne te, częstokroć, i nie rozumiejące własnego interesu, pracownice chcą należeć do cechów lub „nie chcą“, ma zaprzętać reformatorów o tyle, o ile niechęć jest uzasadniona; po za tem jednak nawet obowiązkowe należenie do zgromadzeń rzemieślniczych nie powinno nas gorszyć tak samo, jak nie gorszy już przymusowa oświata albo szczepienie ospy.

Był również cel wystąpienia. Jakimkolwiek orężem walki życiowej są cechy, kasy chorych, gospody czeladnie, zasiłki pogrzebowe i t. d., niechże oręż ten przysługuje płciom obu. Należenie do cechów wtedy tylko miałoby

istotną wartość dla kobiety, gdyby nie była w nich ona pozbawioną prawa wyboru i głosu.

Ale poznajmy wreszcie istotny przebieg sprawy.

Grono pań dowiedziało się, że istnieje dla nich możność wstąpienia do Towarzystwa popierania ruskiego przemysłu i handlu, Podług ustawy, liczba tych nowozaciecznych nie mogła wynosić mniej niż 10, suma wpisowego mniej niż 150 rs. Wejście do jedynej instytucji, dającej im możność uzyskiwania dla pracownice przemysłu takich samych praw, jakie wyrabiają dla siebie pracownicy, było obowiązkiem każdej oświeconej niewiasty, walczącej o lepsze warunki pracy kobiecej, której upośledzenie nie ulega chyba wątpliwości; byłoby to obowiązkiem nawet wtedy, gdyby żadna z nich nie miała nadziei natychmiastowego pochowania szwaczki za pieniądze cechowe. Panie znalazły się na posiedzeniu sekcji czwartej, gdzie rozważano sprawę świeżego dopuszczenia kobiet do cechu krawieckiego.

Żadna ze słuchaczek nie pytała się o ustawę z r. 1816, większość znała ją bardzo dobrze a niektóre miały równe albo lepsze kwalifikacje naukowe do rozstrząsania przedmiotu, niż wielu z pomiędzy uczestników. Nakoniec, inne kobiety miały za sobą kilkunastoletnią praktykę w prowadzeniu zakładów rzemieślniczych. Nie kobiety, ale p. Juszczyk podniósł sprawę głosowania i wyborów. Na to jedna lub dwie z obecnych kobiet odrzekły, że, wobec milczenia w tej mierze ustawy, lepiej byłoby sprawę „nie poruszać“, oraz że w takich cechach, które na mocy tejże ustawy powstać mogą prawie wyłącznie z samych kobiet i w takich, które już dzisiaj mogłyby przyjąć ogromne zastępy pracownice, pozbawienie kobiety prawa, głosu i wyboru pozbawiłoby ją wszelkich korzyści cechu i poddało samowoli małutkiego grona mężczyzn. Jedyłą wątpliwością z jaką nowicyzki zwróciły się do „osiedzonych“ przedstawicieli sekcji było pytanie, co się stało z projektem nowej ustawy rzemieślniczej, którą w roku 1885 przesłano do Petersburga. Na pytanie to otrzymano odpowiedź, że decyzja władz w tej sprawie jeszcze nie nastąpiła. Nakoniec, dodajmy, że sekcya nie wyznaczała żadnej ankiety „dla zbadania, o co tym paniom właściwie chodzi“.

Kiedy w przyszłości niedalekiej powstanie jakiś cech nowy pracownice, mogących w myśl prawa, starać się o to, albo gdy do którego z istniejących wejdzie znaczniejsza liczba kobiet z prawem korzystania z zasilków, rekomendacji gospód itp. — o co starają się „panie“, kiedy, nadto, zmieni się moda i bufiaste rękawy wzroku nam zasłaniać nie będą — spostrzeżemy przynajmniej choć jeden z celów, jedną z pobudek i odrobinię materiału, które usprawiedliwią w naszych oczach 150-rublową rozrzutność pań, wstępujących do Towarzystwa.

Maryan Bohusz.

## GŁOSY.

Kasy pożyczkowe. — Odczyty popularne. — Kolonia zamorskie. — Kara. — Odczyt o literaturze.

(x) W *Peterburskich Wiedomościach* czytamy: „Jak wiadomo, kasy pożyczkowe na zastaw ruchomości pobierają minimalny procent od pożyczek w stosunku 36 od sta (?) licząc w tem 12% na odsetki od kapitału i 24% jako opłatę za przechowanie fantów. Na takie rozmiary procentów zwróciło uwagę ministerium spraw wewnętrznych, poruszyło myśl zastosowania do kas danej kategorii prawa przeciwko lichwie z r. 1893 i porozumiało się w tej mierze z ministerium sprawiedliwości. To ostatnie wyjaśniło rzecz w sposób następujący: Według ścisłego brzmienia prawa kasy pożyczkowe, pobierające więcej niż 12% rocznie, podlegają odpowiedzialności karnej i zamknięciu, z uwagi jednak, że kasy biorące 36% rocznie, biorą 24% za przechowanie przedmiotów, na co ponoszą pewne koszty, prawo przeciwko lichwie może być do nich zastosowane tylko w takim wypadku, gdyby ujawniono cechy lichwy, określone wyraźnie w prawie, to jest gdyby im dowiedziano, że do sumy długu wliczono odsetki, że przy zawieraniu umowy wywarto nacisk na dłużnika, że wreszcie suma

procentów, pobieranych za przechowanie fantów, przekracza sumę rzeczywistych w tym względzie kosztów. W przeciwnym zaś razie kasy pożyczkowe, pobierające oprócz 12% rocznie od pożyczki, procenta za przechowanie, odpowiedzialności z tytułu prawa o lichwie nie podlegają.“

(n) Pod dobrą wróżbą zaczęły się odczyty popularne, urządzone przez komitet damski przy Towarzystwie opieki nad zwierzętami. Pan E. Jankowski, zdolny i doświadczony prelegent, z właściwą sobie swadą, trzymaną zwyczaj w tonie kaznodziejskim, pouczał słuchaczy liczenie zebranych, „czem dla ludzi jest ogród?“

Wykazawszy we wstępie, że uprawa roślin w pierwocinach kultury ludzkiej ograniczała się na małych kawałkach ziemi, czyli zasługiwała bardziej na miano ogrodnictwa, niż rolnictwa, prelegent starał się dowieść, że po przejściowej fazie uprawy wielkiej nastąpi kiedyś powrót do drobnej, intensywnej uprawy małych działek gruntu — ogrodów, co jakoś nie bardzo zgadza się z dążnością, jaka charakteryzuje rozwój obecny ogrodnictwa w takich np. Stanach Zjednoczonych. Następnie p. Jankowski wyliczał materialne i moralne wpływy, jakie wywierac może na ludzkosć ogrodnictwo. Mówiąc o korzyściach materialnych, prelegent dość długo zastanawiał się nad znaczeniem, dla ludności pracującej zwłaszcza, wszelkich napojów owocowych, a szczególnie jabłeczniaku, napoju zarazem wzmacniającego i gaszącego pragnienie, tak rozpowszechnionego zagranicą, zwłaszcza we Francji, a u nas prawie nieznanego. Napój ten, zdaniem prelegenta, mógłby w zupełności zastąpić wszelkie trunki wyskokowe, byłby tańszym od nich, gdyby sadownictwo się u nas rozwinęło, a jako zawierający tylko kilka procentów alkoholu, nie byłby tak szkodliwym, jak wódka i piwo.

Wyliczając korzyści moralne ogrodnictwa, p. J., jak oczekiwać tego było można, znając jego sielankowo idealistyczny w tej sprawie pogląd, mocno przeholował. Prelegent przyznaje, iż życie warstw uboższych nie przedstawia się różowo, że ma ono liczne ciernie i bólezki, ale jedynie skuteczne remedium znajduje w zajęciu się ogrodem. Praca w ogrodzie „koi smutki, łagodzi cierpienia, napawa duszę człowieka pogodą, myśl jego wznosi ku Bogu.“ Komu więc dolega cośkolwiek, powinien kupić sobie kawałek gruntu, założyć ogródek, a wkrótce nietylko o zmartwieniach zapomni, ale raj sobie stworzy jeszcze za życia. A kto niema pieniędzy?... To niech tacy zakładają spółki po kilku, lub kilkunastu, a skutek będzie ten sam.

Ze p. Jankowski w zawodzie swoim znajduje zupełne zadowolenie, nie potrzebujemy wątpić, ale niestety takich szczęśliwców na palcach policzyć można, jeżeli zaś był na odczycie choć jeden z jego podwładnych — pracowników, to zapewne gorzko się uśmiechnął, słysząc te ekliwe tyrady, z rzeczywistością nie wiele mające wspólnego.

Prelegent zakończył swój wykład gorącą odezwą o zakładaniu ogródków przy szkołach i domkach robotniczych, co może bardzo przyczynić się do rozbudzenia w ludziach zamiłowania do uprawy roślin, tak słabo w naszym kraju rozwiniętego, że tysiące rubli wydawać musimy na sprowadzanie ich z zagranicy, podczas gdy warunki klimatyczne pozwalają nam na prowadzenie prawie wszystkich gałęzi ogrodnictwa na dużą skalę.

Tu zwrócimy uwagę że w odczytach „popularnych“ należy unikać wyrazów dla ludu niezrozumiałych, jak „apologia“, „paradoks“ i t. p.

Jeszcze słowo. Wśród publiczności zebranej na odczycie stosunkowo mało widzieliśmy przedstawicieli tych warstw, dla których „odczyty popularne“ głównie urządzone zostały. Nie wchodzimy tutaj w przyczyny tego zjawiska, notujemy tylko fakt ten dla wiadomości szan. inicjatorów, których energii zawdzięczamy wprowadzenie w czyn tak pożytecznego przedsięwzięcia. Oby następne odczyty cieszyły się równem powodzeniem, co pierwszy, czego szczerze życzymy.

Drugi z kolei odczyt wygłosi p. J. Ochowicz „O koniu ze stanowiska psychologii.“

(p) Z powodu artykułu, zamieszczonego w 4. Głosu, a traktującego o stosunkach handlowych z koloniami zamorskimi, pisze do nas z San Paolo w Brazylii p. A. Jabłoński, z którego listu wyjmujemy, co następuje:

„Sprowadzenie za pomocą obcych agentów wszelkiego towaru nie jest odpowiedniem, ponieważ obcy pośrednicy będą przedstawiać tutaj w Brazylii np. towary, pochodzące z Rosyi lub Austrii za towar angielski i niemiecki, bo takie jest mniej więcej przyzwyczajenie. Niektóre towary z Rosyi są tu dobrze widziane, w ogóle towary łocciowe, chustki wełniane, płóciennic, batystowe, obuwie i wyroby skórzanne, skóra, rękawiczki t zw. jelonkowe albo zamshowe, cukier w głowach i w kawalkach czyli kostkach. Tytoń rosyjski zajmuje pierwsze miejsce, może być nawet turecki, byle była na nim rosyjska banderola, herbata, nawet i samowary — ja sam za samowar zapłaciłem 80 milreisów, a na drugi dzień tenże, który mi go sprzedał, dawał mi 130 milreisów, aby tylko odstąpić; następnie wódki i likiery. Mam tutaj likier żołądkowy, fabrykowany w Poznaniu przez Hartwicha i Kantorowicza, pod nazwiskiem „Bitter Russo“, butelka półkwartowa 4 milreisy. Towary tego rodzaju zawsze znajdują nabywców. Do tego potrzeba, aby jaki przedsiębiorca chciał ustalić się tutaj, założył sklep i sprowadzał wyżej wymienione produkty; ja do tego nie mogę służyć, ponieważ nie mam tyle kapitału, ale informacją o cenach i tutejszych stosunkach mogę się podzielić, a wreszcie na małą skalę także bym ryzykował. Kadziłbym któremu z panów przedsiębiorców spróbować, a z pewnością nie pożałuje; częściej wyżej wymienionego towaru można między polskich kolonistów rozprzedać, bo ci chętnie będą zakupywać, aby nie zapomnieć o kraju chociaż w ten sposób.“

\* \* \*

(x) W skutek skargi właściciela wyrobów platerowanych Frageta, pociągnięto do odpowiedzialności sądowej Mieczysława Jana Plewickiego, pracownika fabrycznego, za samowolne opuszczenie zajęć fabrycznych, bez uprzedniego na dwa tygodnie wypowiedzenia. Skarga ta została potwierdzoną w sądzie przez świadków, a mimo to oskarżony do winy się nie przyznał, utrzymując, iż nie on samowolnie opuścił zajęcie w fabryce, lecz właściciel jej, skutkiem wynikłego nieporozumienia, zmusił go do tego kroku stanowczego, wcale dla Plewickiego niepożądanego. Sędzia pokoju skazał Plewickiego na 5 dni aresztu policyjnego, bez zamiany tej kary na grzywny. Zjazd sędziów pokoju, który sprawę tę w drugiej instancji rozpatrywał, w skutek skargi apelacyjnej Plewickiego, wyrok powyższy w swojej mocy utrzymał...

\* \* \*

(zd.) *O literaturze polskiej przed półwiekiem* wygłosił 2 odczyty w sali ratuszowej dr. P. Chmielowski, dorzucając w ten sposób jeszcze jeden przyczynek do charakterystyki postaci niewieścich, jakie przedstawił w dawniejszych swych studyach (Autorki polskie; Żmichowska, Ziemięcka i inne). Zadaniem prelegenta było nie odtworzenie genialnej autorki, ale skromnej, a użytecznej pracownicy pióra, odzywającej się na każdy prąd myślowy, poruszającej społeczeństwo, wrażliwej na wszystkie jego dążności i nędze. Nie był to więc temat ściśle literacki, ale raczej społeczny, przedstawiający teorię równouprawnienia, zamienioną w czyn wśród kategorii pracowników, najwcześniej reagujących na wszelkie prądy społeczne. Wobec tego równie ważną była charakterystyka otoczenia, to jest społeczeństwa i poglądów jego na sprawę piszących kobiet, jak obraz twórczości literackiej pisarek, za przedstawicielkę których uważał prelegent Paulinę Wilkońską. Zadanie było istotnie trudne, zwłaszcza jeżeli chodziło o barwny obraz, o tkaninę, złożoną z działania osobnika i oddziaływania nań społeczeństwa, wzajemnej wymiany prądów i wpływów, tem trudniejsze, że Wilkońska pisała w ciągu lat czterdziestu i że społeczeństwo, a z niem autorka przeszła w ciągu tego czasu trzy fazy rozwoju. Po okresie ożywionej i dążącej naprzód działalności (od 1840—50 r.) następuje czas ogólnieuropejskiej reakcji, której i kraj nasz się poddaje (1850—

64 r) potem zaś doba pracy organicznej, której znaczną bardzo część (od 1864—75 r.) Wilkońska podzielała, starając się nowe ideały w pracach swoich odtwarzać.

W ciągu owego 40-letniego okresu poglądy społeczeństwa na sprawę kobiet-pisarek i w ogóle na t. zw. kwestyą kobiecą, oczywiście zmieniły się musiały, tło odmienne w każdym okresie inaczej odbijało postać autorki, jej pracę i dążenia. Prelegent tylko dla pierwszego okresu dał nam obraz poglądów społeczeństwa na sprawę kobiet-pisarek, posługując się przy tem wyborną charakterystyką, jaką daje Korzeniowski w swojej „Autorce.“ W kwestyi emancypacji kobiet podał krótką charakterystykę trzech typów, posługujących się hasłami równouprawnienia. Prelegent, przedstawiając je jako lwice emancypantki i entuzjastki i oświetlając w ten sposób początek okresu reakcji; wreszcie zmiany poglądów na kwestyę kobiecą i sprawę kobiet-pisarek, jaka zaszła w okresie pracy organicznej nie zaznaczył wcale.

Pełniej aniżeli tło społeczne wyszła indywidualność pisarska Wilkońskiej. Wcześniej przejawiał się w niej talent autorski, a choć nie była to zdolność pierwszorzędna, choć nie porywała formą, nie wypowiadała myśli, odbiegających daleko od poziomu umysłowego chwili, wytrwale i nieustannie zajmowała się pracą literacką, wrażliwa na każdy objaw społecznej pracy i myśli. Jako żona znanego autora „Ramat i Ramotek“ dzieliła zmienne jego losy i gdy stracił majątek, dopomagała w redagowaniu „Dzwonu“, spełniając pracę relaktorską, publicystyczną, a nawet korektorską.

W ostatniej dobie swej twórczości po śmierci męża pracuje pospiesznie i rzemieślniczo. W licznych swych powieściach i obrazkach Wilkońska stale hołduje przekonaniom demokratycznym, chętnie maluje ujemne typy z arystokracji, ale wszędzie stara się być umiarkowaną i bezstronną. Z kwestyi społecznych, jakie ją zajmowały, najstalej występuje obrona swobody i godności myśli ludzkiej, zajęcie się położeniem wieśniaków, wreszcie emancypacja kobiet. Zasada złotego środka, do której usposabiał ją już z natury umysł trzeźwy i mierne zdolności, występuje w każdej z tych kwestyi, których jest praktyczną rzeczniczką. W wywody filozoficzne się nie zagłębia, bo filozofii nie zna, ale zachęca do zajmowania się teoretycznymi zagadnieniami. Dla włościan żąda nie uwłaszczenia lecz oczynszowania, dla kobiet zaś w pierwszym okresie — samodzielności myśli i pracy, w drugim — dealów rezygnacji i pokory, w trzecim wreszcie specjalnego wykształcenia, które uzdolniło by je do zarobkowej pracy. Gdy chodzi przecież o swobodę uczucia i stosunek obu płci do siebie, W. nie staje nigdy po stronie skrajnych teorii.

Uogólniając cechy przedstawionej postaci do typu kobiet literatek u nas, prelegent doszedł do pochlebnego wniosku, że odznaczają się one: znaczącym zainteresowaniem kwestyami społecznymi; hołdując teoriom postępu i udoskonalenia, są przeciw umiarkowane w przyjmowaniu postępowych hasła, okazują wiele serca i szlachetności oraz wrażliwość na każdą zmianę społecznego pulsu. Odczyt wypowiedziany był gładko napisany spokojnym, akademickim stylem jaki dobrze znany z prac literackich szan. prelegenta.

## Przegląd Społeczny.

Łódź. (Kor. „Głosu.“) Termin sądenia głośnej sprawy kryminalnej wytoczonej bandzie rabusiów, która pod wodzą zbiegłego z Syberyi chłopca z łęczyckiego 28 letniego Bartłomieja Mielczarka przez rok czasu z górą płađrowała powiaty Łódzki, Będziński, Łowicki, Kutnowski i Łęczycki — odroczone ostatecznie do dnia 9 kwietnia. Na dzień ten zjedzie do Łodzi na kilkuniedniową kadencję specjalny wydział piotrkowski sądu okręgowego i pod przewodnictwem prezesa p. Potulowa, sędzię będzie sprawę w koszarach wojskowych, których obszerne sale umyślnie odpowiednio przerobione zostaną. Na ławie oskarżonych zasiądzie kilkadziesiąt osób, adwokatów bronić będzie 12. Podsądni co do

przestępstwa dzielą się na trzy kategorie: Pierwszą stanowią właściwi członkowie bandy zbójckiej z herasztem Mielczarkiem na czele. Sam herszt — wytrawny i zuhwalny rabuś, zbieg z Syberyi, dokąd był zesłany przed kilku laty za zgwałcenie dziewczyny. Inni — to znani rzeźmieszkiwie, łódzcy złodzieje „profesyonisci“, wielokrotnie już karani sądownie. Kategoria druga — to chwilowi pomocnicy, którzy dawali wskazówki przy napadach na dwory, pomagali nawet czynnie, przechowywali kradzione rzeczy i t. p. Trzecią kategorię stanowią paserzy — nabywcy kradzionych przedmiotów. W „kompanii“ tej spotykamy: stróżów nocnych, dających się przekupywać, kucharkę dworską, co zawiadomiła łotrów o pieniądzach we dworze, felczera, co opatrywał rannych rabusiów, żony i kochanki tych ostatnich, co przechowywały rzeczy kradzione, żyda pasera, co rzeczy te kupował. Banda operowała prawie wyłącznie po wsiach, rabując dwory obywatelskie. Napady te zdumiewały swoją zuhwalnością, godną uwiecznienia w jakim romansie kryminalnym. Pod względem prawnym, proces to nie ciekawy. Sprawcy napadów ujęci, do winy przyznali się wszyscy, przestępstwa widoczne i łatwo dające się zakwalifikować — słowem obrona mała tu znaleźć pole do działania. W sprawie tej sformowano aż trzy akty oskarżenia, w tylu bowiem guberniach przestępstwa były spełniane. Akty te obejmują około 100 stronic. O przebiegu rozpraw sądowych i szczegółach aktów oskarżenia doniosę w przyszłym liście. Obecnie zaś, poruszony już tak miły temat, muszę wspomnieć o nowem odkryciu w tej sferze życia łódzkiego. Oto policya tutejsza wpadła świeżo na ślady, zdaje się, szerokiej organizacji paserskiej. Mówię „zdaje się“, gdyż na razie są to dopiero przypuszczenia, aczkolwiek nie bezpodstawne. Wykryto mianowicie fakt taki: U pewnego drobnego tkacza znaleziono siedm gatunków rozmaitych towarów. Zbadanie rzeczy wykazało, iż jegomość ów na swych paru warsztatach ręcznych nie mógł wyrabiać tylu odmiennych gatunków towaru. Okazało się, iż kupował je z niepewnych źródeł i sprzedawał za swoje. Tem niepewnym źródłem są paserzy, lub wreszcie sami złodzieje. Sprawa to wcale ciekawa, to też rezultatu prowadzonego śledztwa oczekują z natarzeniem. Okradanie fabryk nie jest u nas rzadkością. Niedawno, kilkanaście zaledwie dni temu, przez otwór wybity w murze — okradziono fabrykę Lürkensa, zabrawszy towarów na sumę około 2500 rubli. Faktów takich jest sporo, to też paserstwo w rodzaju powyższego, mogło zbierać obfite u nas owoce. — Skołatany niepowodzeniami teatr nasz zamknął swój sezon zimowy i — pojechał w świat. Ożywiony ostatnio występami Kotarbińskiego personel komedjowy wędruje na lato do Włocławka, Płocka i Warszawy. Opera bawi obecnie w Lublinie, skąd ma powrócić na sezon letni do Łodzi. Miniony sezon nauczył nas wiele. Najpierw dowiódł potrosze, że bez stałego poparcia teatr polski w Łodzi musi „robić bokami.“ Następnie przekonał, że Łódź żąda teatru dobrego, inaczej popierać go nie będzie. Wreszcie stwierdził oddawna znany fakt, że bez takiego poparcia, a więc — bez funduszów, teatr dobrym być nie może. Jest to więc błędne kółko, z którego nawet p. Janowskiemu trudno wybrnąć. Co będzie dalej — trudno przewidzieć. Oby tylko z takim móżołem doprowadzony do skutku stały teatr w Łodzi nie stał się tylko wspomnieniem. Aż zazdrość bierze, gdy się porówna z losami teatru niemieckiego. Jest on wprawdzie ruchliwszy i starannie prowadzony, ale też ma spore subsydyum, abonament łożowy i t. p. dodatki, które byt jego zabezpieczają. Polski teatr nie ma tego wcale. Wina to trochę i dyrekcji, która wielką „fuszerką“ zniechęca sobie ludzi, no, ale uderzmy się w piersi, i przyznajmy się, że sporo tej winy i na nasze spada sumienia. Dotychczas wierzono, że teatr łódzki stanie się placówką wstępną dla wszystkich lepszych talentów, które będą mogły wyrabiać się w niem i przygotowywać do wystąpienia na arenie szerszej. Obecnie wiara ta ginie. Jak tu bowiem żądać wyrabiania się talentów, gdy dla zaspokojenia gustów publiczności, wystawiając nowość za nowością — trzeba uczyć się jej pośpiesznie, na gwalt, w ciągu jednego dnia wstydować dużą i trudną rolę, grać ją po jednej próbie — słowem — fuszerować i fuszerować tylko. W takich warunkach talenty manierują się i — giną, zamiast dojrzewać. Kogokolwiek bądź wnieć za to będziemy — przyznać musimy, że tak dalek trwać nie może, i jeżeli nie chcemy pogrzebać stałego teatru w Łodzi, warunki jego bytu i organizacya muszą ulegć gruntownej zmianie na lepsze. — Powstał projekt urządzania w fabrykach tanich jadłodajni dla robotników. — Grone dam łódzkich stara się o otwo-

rzenie przy łódzkim towarzystwie dobroczynności—wydziału opieki na ubogimi matkami. *Izar.*

—o—

**Ozorków.** W *Tygodniu* piotrkowskim czytamy: Według przypuszczalnych obliczeń produkcja roczna Ozorkowa wyraża się poważną cyfrą, około 8 milionów rubli wynoszącą, z których lwia część przypada na zakłady przedzielane znanej oddawna firmy Szlosserów — obecnie po pożarze bezczynne. Resztę wytwórczości reprezentuje 1,200 warsztatów tkackich ręcznych, wyrabiających przeważnie korty, oraz inne wełniane i półwełniane materiały. Dalej idzie 5 przedziałni mechanicznych, z których jedna oświetlona elektrycznie; 2 młyny parowe z takimże oświetleniem; 1—wodny i 2 apretury. Cały ten arsenał zajmuje 300 robotników. Ktokolwiek bliżej śledził rozwój przemysłowy miasta, przyszedł zapewne do przekonania, że od lat kilku stoi on na jednym poziomie, co zresztą z bardzo słabego ruchu budowlanego się uwydatnia i gdyby nie przed kilkoletni pożar, któremu miasto 5 murowanych rzędem posesyi zawdzięcza, symptom ten jeszcze więcej byłby rażący. Ozorków posiada około 14,000 stałych i przygodnych mieszkańców, z których większość ewangelicy i żydzi; katolików stosunkowo niewiele.

## PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Dzienniki przezuwają wciąż relację *Timesa* o rozmowie pewnego dyplomaty z królem duńskim, który miał wyrazić się, że nie długo nastąpi rozbrojenie powszechne. Nowe wyjaśnienia dodają, że nie było właściwie mowy o rozbrojeniu, ale o możliwości zredukowania militarystyki jak np. zaprowadzenie za wspólną zgodą wszystkich państw jednolitej służby wojskowej. Zaznaczamy te relacje, jako objaw powszechnego usposobienia pokojowego.

Tymczasem Franciszek Józef odwiedził w Abbazji cesarza Wilhelma, który wkrótce ma się zjechać w Wenecji z królem Humbertem. Zapewne po porozumieniu się z cesarzem niemieckim Franciszek Józef przesłał prezydentowi Carnotowi order Stefana, udzielany zwykle tylko osobom panującym.

Uгода handlowa między Rosją i Austrią nie została jeszcze ale z pewnością wkrótce będzie podpisana tymczasem zaś oba państwa zgodziły się stosować do towarów, przechodzących granicę, taryfy niższe.

Są to niewątpliwe objawy usposobienia pokojowego, którego w danej chwili nie zakłóca żadna sprawa drażliwa. Tylko bowiem w Serbii zbiera się mała chmurka, ale żadne z wielkich mocarstw nie jest poważnie zatargami stronnictw serbskich zainteresowanem. Odsunięte od władzy stronnictwo radykalne prowadzi podobno agitację antydynastyczną, tak przynajmniej twierdzi Milan, objaśniając pobyt swój w Serbii. W ostatnich dniach pojednawczy gabinet Simicza ustąpił a miejsce jego zajął gabinet „silnej ręki,” utworzony w nocy jakby w przeddzień zamachu stanu lub rewolucji. Prezesem ministrów został Nikołajewicz, członkami gabinetu są przedstawiciele liberałów i postępowców. Nowy rząd zamierza wystąpić energicznie przeciw radykałom.

Pogrzeb Koszutha zgromadził niezliczone tłumy ludu, ale odbył się w porządku, żadnych zająć nie było, nawet mowy brzmiały dosyć łagodnie. Opozycja jednak nie dała za wygraną i zamierza eksploataować sprawę pogrzebu w wystąpieniach przeciw rządowi.

W stronnictwie młodocześnie nastąpi zapewne rozłam. Żywioli skrajnie wraz z Omladimą wytworzyć pragną stronnictwo radykalne. Inna znowu grupa posłów z prawego skrzydła partyi młodocześniejszej skłania się podobno do kompromisu z rządem. Gdyby kompromis ten nastąpił, sprawa reformy wyborczej w Austrii mogłaby wziąć inny obrót, bo i w łonie koalicji są żywioli, które chcą rozszerzenia znacznego praw wyborczych.

W Danii zdarzył się fakt nieoczekiwany. Izby po raz pierwszy od 9 lat zatwierdziły ustawę finansową, t. j. budżet przez rząd przedłożony. Od 1885 r. ministerium pobierało dochody i robiło wydatki bez zgody izb, prowizorycznie. Prezes gabinetu Estrup po doprowadzeniu do skutku zgody między rządem i przedstawicielstwem narodu, zamierza się teraz usunąć.

W Babimoście wybrany został Niemiec — Dziem-

bowski, który miał zaledwie kilkaset głosów więcej od ks. Szymańskiego. Okręg babimojski, silnie zgermanizowany, oddawna wybierał Niemca, nie jest to więc żadna strata. Poseł Kościelski, który złożył mandat, nie myśli wystąpić powtórnie jako kandydat, ale ma zamiar usunięcia się, przynajmniej na pewien czas z widowni politycznej.

## KRONIKA POWSZECHNA.

**Projekty i rozporządzenia rządowe.** Grażdanin donosi, że w d. 25 Marca składki na budowę cerkwi na placu Saskim w Warszawie wynosiły 204,452 rs. — Za wyłączeniem gub. płockiej, we wszystkich innych guberniach i okręgach Rosyi cholere uważać należy za wygastłą. — W łonie władz Instytucji Cesarzowej Maryi powstał projekt o podatki na dochód tych instytucji osób, będących członkami klubów rozmaitych, lub odwiedzających te kluby — Świeżo opracowano w ministerium dóbr państwa przepisy co do prowadzenia robót w kopalniach ze względu na bezpieczeństwo robotników. Przepisy obejmują szczegółową instrukcję, dotyczącą urządzania dostatecznej liczby wyjść z drabinami na wypadek pożaru, oświetlenia maszyn, mechanizmów, zagrożeń, wentylacji kopalń, ogradzania drabin, otworów i t. d., eksploatacji linii kolejek podziemnych i t. d. Przepisy powyższe znajdują zastosowanie na całym obszarze państwa. — W styczniu r. b. odbyły się powtórne egzaminy z języków ruskiego lub polskiego wszystkich tych majstrów i techników okręgu łódzkiego, którzy, nie zdawszy egzaminów w roku poprzedzającym, uzyskali jednoroczną prolongatę. Majstrów takich było 234, do ponownych egzaminów jednak stanęło tylko 181, reszta bowiem, t. j. 53 opuściła zajmowane stanowiska dobrowolnie. Z ogólnej liczby 181 przegzaminowanych ponownie 124 majstrów zdało egzaminy zadawalniając i otrzymało pozwolenie pozostania na swych stanowiskach nadal, 30 nie zdało egzaminów wcale i musi utąpić z posad, pozostałych zaś 27 majstrom którzy wykazali jaką taką znajomość jednego z dwóch języków, oraz jako specjaliści w swych fachu nie mogliby na razie być zastąpionymi przez innych, udzielono powtórną jednoroczną prolongatę.

—o—

**Kronika społeczna.** W roku ubiegłym w tutejszym sądzie okręgowym 294-ch adwokatów w przysięgłych miało prawo stawać. Pomocników adwokatów liczyło 193, obrońców prywatnych 14. W tej liczbie statystyka urzędowa notuje żydów adwokatów 58, pomocników 66, obrońców 8-iu — Towarzystwo „Rozdawnictwa odzieży dla ubogich” w r. z. miało dochodu ogółem rs. 2955 kop. 38, wydatki wyniosły rs. 1906 kop. 59½. W r. b. obdarzono: kobiet 1103, mężczyzn i dzieci 3472, razem 4826 osób. — W kilku punktach nad brzegiem Wisły urządzone mają być tanie kuchnie ludowe dla flisaków, szyporów i robotników, zajętych na statkach, galarach i tratwach. — Towarzystwo zwoleńników homeopatyi po dzień 1 stycznia 1894 r. liczyło 21 członków założycieli, 32 rzeczywistych i 2 honorowych. Przychód do kasy Towarzystwa wynosił sumę 6834 rs. 61 kop. Towarzystwo istnieje od 1 czerwca 1892 r., powstało z inicjatywy d-ra Józefa Drzewieckiego. — Zakład drojowo-kąpielowy w Busku w r. z. miał chorych 1863, czyli w porównaniu z rokiem poprzednim o 45 więcej. W tym czasie wydano kąpeli różnych 50278, w tej liczbie 10633 bezpłatnie. — W przedstawieniu amatorskim urządzone w domu hrabiny Szuchałow w Petersburgu na cel dobroczynny, dano balet p. t. „Posąg komandora”, w którym tańczyła „pawane” p. Eugenia z Sianożęckich hr. Potocka i hr. J. Tyszkiewicz.

—o—

**Kronika ekonomiczna.** Kasa oszczędności przy magistracie warszawskim, która istniała pół wieku i w r. b. święciła właśnie pięćdziesiątą, ma być zwinęta, a fundusze jej przelane do kasy Banku Państwa. Liczba osób, mających w kasie swoje wkłady, dosięga 42000, a kapitał dochodzi prawie dwóch milionów rubli. Z oszczędności w wydatkach na administrację kasy utworzył się kapitał, który wynosi 40,000 rs. — Wschodnie towarzystwo transportowe nabyło nieruchomości po b. stalowni na Nowej Pradze i urządza tam rezerwoary naftowe na 600,000 pudów, jako też magazyny towarowe dla operacji zastawowych. — Wskutek tego już w maju r. b. linia tramwajowa, kończąca się obecnie przy dawnym rogatkach wileńskich wprost dworca petersburskiego, przedłużona będzie przez ulicę Wileńską, Konopacką i Stalową do końca tej ostat-

niej wzdłuż Nowej Pragi przy planie kolei obwodowej, gdzie zaczyna się terytorium rezerwarów i magazynów. — Towarzystwo popierania przemysłu, które ogłosiło nagrodę w sumie 3,000 rs. za najlepszy sposób oczyszczenia wód fabrycznych, odprowadzanych z fabryk i innych oddziałów fabryk, jako ostatni termin nadsyłania prac, wyznaczyło d. 1 (13) lipca r. b. — Północne Towarzystwo ubezpieczeń w Moskwie, przy kapitale zakładowym 1,200,000 rs., miało w r. 1893 czystego zysku 322,536 rs. 53 kop. Z tej sumy przeznaczono na dywidendę 216,000 rs., czyli 18% od akcji storublowej. — Bałtyckie Towarzystwo ubezpieczeń zaprzestało przyjmowania ubezpieczeń i likwiduje swoje interesy. Przed świętami była z mowa wózniców tramwajowych w Wiedniu. Tamże w końcu z. m. wybuchła powszechna zмова robotników gazowych z powodu uwolnienia ze służby jednego robotnika. — We Francji, w Rive de Giers, w fabrykach szkła także wybuchła zмова powszechna.

—o—

**Z sądu.** P. Silerno de Colonna na żądanie izby oskarżeń przy tutejszej izbie sądowej został osadzony w więzieniu śledczym. Uformowano mu sprawę z art. 1681 kodeksu karnego.

—o—

**Oświata i szkoły.** W roku szkolnym 1894/5 w instytucie terynaryjnym w Jurjewie mają być wprowadzone nowe przepisy, na których mocy stypendya nie będą wydawane studentom żydom i maho-metanom, a nadto ci studenci nie będą uwalniani od wpisu. — Odczyty adwokata Pileckiego „O poetkach polskich”, które były wygłaszane w Warszawie, mają być powtórzone w Piotrkowie. — Komitet paryskiej „Ecole libre des sciences politiques” dla oznajomienia studentów z prawodawstwem ruskim i ruską nauką prawa, wezwał dla wygłoszenia odczytów profesorów Dymśkę, Swiesznikowa, Słosberga i innych.

—o—

**Z literatury i sztuki.** W d. 8 kwietnia Towarzystwo muzyczne urządza zapowiadany koncert nadzwyczajny na budowę pomnika Chopina. — „Halka” na scenie warszawskiej wkrótce doczeka się 400-go przedstawienia; „Halke”, oprócz Warszawy grano: w Petersburgu, Kijowie, Lwowie, Pradze czeskiej, Poznaniu, Krakowie, Wiedniu, oraz kilku miastach pomniejszych. Po raz pierwszy grano w Warszawie w d. 1-y stycznia 1858 r.; 200 przedstawienie przypadło w d. 23 maja 1876 r., trzecie zaś w d. 28 czerwca 1885 r.

—o—

**Wiadomości osobiste.** Jego Ekscelencya, General-Gubernator Warszawski, General-Adjutant J. W. Gurko osiadł w celach kuracyjnych w Monte-Carlo. — Prof. M. Sokołowski z Krakowa został członkiem rzeczywistym Cesarzowskiego Towarzystwa archeologicznego w Moskwie, oraz szlaskiego Towarzystwa historii sztuki we Wrocławiu. — Dr. Władysław Natanson, dotychczasowy docent, mianowany został nadzwyczajnym profesorem fizyki w uniwersytecie krakowskim.

—o—

**Rozmaitości.** Dnia 29-go marca rozpoczął się XI międzynarodowy kongres lekarski w Rzymie który trwał osm dni. — Kongres międzynarodowy opieki nad dziećmi odbył się w r. 1895 we Florencji pod protektorem stowarzyszenia „Comité Central de l'Alliance Universelle pour l'Enfance”. — Dr. G. G. G. G., słynny okulista, na podróż do Persyi i konsultację, synowi szacha udzieloną, otrzymuje 7,000 f. st. (70,000 rs.), nie licząc kosztów podróży i utrzymania dla całego otoczenia.

—o—

**Zmarli.** W Saratowie, Jabłoczkow, znany elektrotechnik. — W Paryżu, Brown Séquard, słynny fizyolog.

Młodzi ludzie, pracujący na polu pedagogicznym, pragnący w miesiącach letnich wyjechać na kolonie w charakterze dozorców chłopców chrześcijańskich, zgłaszać się mogą do p. Władysława Skłodowskiego (Wiejska 16 m. 3) codziennie od 9-ej do 10-ej rano.

*St. Markiewicz.*

Można nabyć w główniejszych księgarniach  
Artura Gruszeckiego

# TUZUY

Cena Rs. 2.

Skład główny w księgarni Gebethnera i Wolffa.